



Akcya uniwersytecka.

„Nichtswürdig ist die Nation, die nicht
Ihr Alles freudig setzt an ihre Ehre“...

Schiller.

Od czasu, gdy idea syońska ogarnęła w pochodzie tryumfalnym całą prawie młodzież żydowską kształcącą się w austriackich szkołach średnich i wyższych, gdy wzrostowi temu poczucia przynależności do narodu żydowskiego wśród młodzieży, towarzyszyć począł silny oddźwięk hasła miłości Syonu w szerokich masach ludu żydowskiego od czasu, tedy gdy młodzież i lud, te dwa główne czynniki rozwoju społeczeństwa, uświadomione w duchu czysto żydowskim złączyły się do wspólnej walki pod sztandarem syońskim o emancypację żydostwa jako *narodu*, nie zeszło z porządku dziennego obrad, wieców i zgromadzeń młodzieży hasło walki o uznanie narodowości żydowskiej.

Proces ten rozwojowy dokonał się drogą naturalną, bez

nagłych wstrząśnień i skoków; wiekami gromadził się w duszy żydowskiej materiał palny, aż na nią padła błyskawica, jakby z niebios tryskająca; wzniciła ona znicz miłości żydostwa w sercach młodzieży, rozplomieniła żarem wiary i zapалу miliony synów narodu bezdomnego.

Odtąd to, co weszło jakby w krew i kości młodzieży, stało się najcenniejszym skarbem jej uczucia, rozumu i wyobraźni, najpotężniejszym czynnikiem jej świadomości, najsilniejszą podporą jej harmonii rozwojowej.

Zabierzcie młodzieńcowi uświadomionemu jego ideę narodowości żydowskiej, a usuniecie mu grunt z pod nóg, moralnego na nim dokonacie zabójstwa!...

I rozpoczęła się walka.

Niechaj świętokradzka dłoń nie wdziera się w sferę, skąd widnieje napis: „Noli me tangere“!

O prawo przyrodzone, o wolność i swobodę przekonania, o cześć i godność osobistą, — to bowiem walka.

Proklamowana z razu publicznie poza zakładami szkolnymi, wkrótce przeniosła się ona dość wyraźnie do szkół średnich, a wcale donośnie odbiła się o sale uniwersytetów i technik austriackich.

Niechaj naród, co sam cierpi w niewoli, nie walczy obosieczną bronią przymusu!

Broń ta bowiem najlepszą jest rodzicielką buntu.

Cóż z tego, że dyrektor gimnazjalny wymusza groźbą prześladowań na uczniach żydowskich przyznawanie się do narodowości polskiej, kiedy syonista mimoto syonistą być nie przestaje, lecz owszem silniejszym jeno z tej walki wychodzi? Cóż z tego, że cyfry inaczej mówią, niż rzeczywistość, kiedy przecież silniejszą jest żywołowa mowa życia niż martwej litery? W gimnazjum nie ma żadnego syonisty, nie ma żadnego, któryby, się przyznawał do narodowości żydowskiej.

Tak brzmi sprawozdanie poparte cyframi statystycznymi, a Rada szkolna krajowa sądzi, że cyfrą tępi syonizm.

A przecież później na uniwersytecie tasama młodzież, gdy już jej wolno swobodniej nieco się odzywać, cała prawie domaga się w pełnej godności walce uznania swej narodowości.

Gdzie podziały się owe tysiące Polaków wyznania mojżeszowego. widniejące w sprawozdaniach gimnazjalnych? Z nich garstka tylko drobna później zostaje.

Na uniwersytetach i technicach bowiem wolno już *przyznawać się* przynajmniej do narodowości żydowskiej, chociaż nie uzyskało się jeszcze jej *uznania*. Przyznajemy się wobec władzy uniwersyteckiej do narodowości żydowskiej, przedkła dając rezolucje w imieniu młodzieży, wypełniając rubryki języka ojczystego słowami „język hebrajski“ lub „żydowski“, legalną na całej linii prowadzimy walkę, powołując się na prawa obywateli akademickich.

W walce tej dziś już potrzeby niema powoływać się na argumenty natury teoretycznej, najsilniejszym bowiem naszym argumentem jest fakt deklaracji naszej, swobodne przyznanie się do narodowości żydowskiej.

Poczucie godności osobistej, wykluczające z góry wszelkiego rodzaju obłudę, tchórzliwość i hipokryzyę. W stosunkach narodu jednego do drugiego nakazuje młodzieży żydowskiej wypełniać rubryki tyżące się narodowości lub języka ojczystego *słowami prawdy*.

Poczucie to godności osobistej, gdyby nie macone było względami taktyki politycznej, powinnyby i narodowi polskiemu zakazywać stosowania do nas przymusu, zakazywać wzbraniania nam zasadniczego prawa naszego.

Walka bowiem nasza na wszechnicach nie ma cech ani aspiracji *politycznych*, zasadniczy jej charakter jest natury *etycznej*. Zwalczamy konwencyonalne kłamstwo asymilacji, a poczucie honoru akademickiego każe nam szczerze mówić to, co równie szczerze odczuwamy. Gdy zaś mamy do wyboru między większem a mniejszem kłamstwem. wybieramy mniejsze i piszemy słowa „bez narodowości“. Głębszy obserwator tej walki inaczej przeczyta i zrozumie te słowa.

„Bez narodowości *uznanej*“ dopowie w duszy bo nie istnieje na świecie człowiek bez przynależności plemiennej lub narodowościowej.

Jedno tedy z dwojga.

Albo więc prawdę mówi, gdy mimo wszystko przyznaje się do *własnej* swej narodowości albo kłamałby, gdyby *musiał* przyznawać się do obcej. Wolne oświadczenie woli jedynie tu decydować może.

Walka tedy jeszcze nie skończona i toczyć się będzie do końca.

Niechaj naród polski uwierzy, że tak szczerze wierzymy w swe żydostwo, jak szczerze nie wierzy on w naszą polskość...

Prędzej czy później zmienić będzie musiał w własnym swym lepiej i bezstronnie rozumianym interesie swą taktykę i ignorowania i powierzchownego gładkiego a wygodnego obchodzenia tej kwestyi.

Toż do przejścia własności pewnej trzeba w prawie nie tylko woli przenoszącego, ale i zgody nabywającego.

Czyż pytają Polacy o wolę naszą, gdy swawolnie dokonują na rzecz naszą *cesyi swej narodowości*?

Czyż nie przemawia za nami silniejszy od tytułu własności *pochodnej*, tytuł własności *pierwotnej* ?...

Do narodowości *żydowskiej* doszliśmy *sami ze siebie, bez niczyjej pomocy i interwencji*.

Więc wierzy słusznie młodzież, że do celu swej walki dojść będzie musiała choćby drogą największych ofiar, wierzy, że stan sztuczny, wywołany obłudą assymilacyjną bezwzględnej sile prawdy ustąpi.

* * *

Po drodze do celu na dwie zdobycze już wskazywać możemy. Uniwersytet wiedeński uznał oficjalnie język żydowski za język ojczysty młodzieży żydowskiej, uniwersytet lwowski uznał wreszcie, że wbrew woli promowanego nie może Żyda promować „*natione Polonus*“ i zgodził się na klauzulę „*sine natione*“...

Jeszcze jeden dowód na to, że droga nasza do celu doprowadzić nas musi,

Akcya młodzieży na uniwersytetach zbyt luźnie się jednak dotąd toczyła, zbyt partykularnie prowadzono walkę. Osobno i w innym czasie walczy młodzież lwowska, osobno krakowska, odrębny jest komitet wiedeński. czy praski, a wcale już nie ma organizacji dla braku większej ilości Żydów na innych wszechnicach.

Stąd słuszną wydaje się myśl, z tego miejsca obecnie tu rzuconą, *by akcyę uniwersytecką scentralizować, stworzyć wspólną reprezentayę całej młodzieży żydowskiej w Austrii, przez co powaga komitetu występującego wobec władz centralnych z adresem całej młodzieży ogromnieby się podniosła, a i znaczenie odrębnych komitetów lokalnych wobec władz uniwersyteckich niepomierne by wzrosło.*

Z drugiej strony należy baczyć. by akcja nie traciła swej *ciągłości*, by się należycie umiała stosować do danych okoliczności.

Ostatnie rezultaty walki, bądź cobądź przyspieszają jej zakończenie. Wypadnie ono w imię sprawiedliwości w duchu **żądań** młodzieży żydowskiej, na korzyść wspólną narodowości polskiej i żydowskiej.

Wpierw jednak wytrzebić nam należy lasy uprzedzeń, przesądów i obłudy, oczyścić atmosferę, by zaświtać mogła z czasem jutrzienka wyzwolenia żydostwa.

I. Chajat.

Laboremus.

Słowo o sytuacji.

Tak tedy spełniła się — przynajmniej częściowo — fatalna **przepowiednia** Usyszki. Stosunki jak najkorzystniejsze, sytuacja jak najpomyślniejsza, a my stoimy bezradni i bezsiłni, zasluchani w nieszczęsne tony słodkiej muzyki Chochoła, niezdolni do zerwania mroczonej opony z naszych powiek, do zbudzenia się ze snu, do przystąpienia do czynu...

A kiedy na jedną chwilę, na jedną przelotną sekundę odzyskujemy przytomność, ogarnia nas rozpacz straszliwa na widok tego, co się wokół nas dzieje i tego co się wśród nas **nie** dzieje... Więc z owego wielkiego ognia zapału, z owych wzlotów płomiennych i śmiałych postanowień — „ostał się ino sznur, ino sznur?..“ Więc daremnymi były wysiłki i daremną **heroiczna** ofiara Wodza? Więc nic, naprawdę nic nie stworzyły strugi krwi i potu palestyńskich pionierów?

I mimo całego pesymizmu, jaki nas ogarnia do głębi **naszej** istoty, odpowiadamy z pełną świadomością: *Od nas przyszłość należy.*

* * *

Musimy sobie przedewszystkiem dokładnie zdać sprawę z **faktu** rekonwalescencji „człowieka chorego“. Zapanowanie konstytucyjcy w państwie tureckiem sprawdziło w politycznej sytuacji **Wschodu** przewrót olbrzymi i radykalny. Monarchia Abdul Hamida, która stanowiła dotychczas *objekt* dyplomatyczny, która

do niedawna nie była niczem więcej, jak pionkiem szachownicy zaborczych dyplomatów europejskich, stała się odrazu *subiektem* i to subiektem wcale poważnym. Jeden dowód więcej, że narody budzą się z letargów... Niczego oczywiście nie dowodzi obecny zamęt w państwie otomańskim. Każdy dobrze zrozumie, że taki doniosły fakt historyczny, jakim jest bez wątpienia przeobrażenie monarchii absolutnej w konstytucyjno-parlamentarną, musi pociągnąć za sobą cały szereg komplikacji i zawikłań politycznych, z których dopiero powoli wyłoni się nowy porządek rzeczy. Jedno atoli jest już dziś pewnem, a mianowicie to, że raz na zawsze skończył się dla Turcyi okres opieki ze strony wielkich mocarstw zachodnich. Z tego wynika jasno i konsekwentnie, że te właśnie poszczególne wielkie mocarstwa nie będą więcej mogły i nie będą się więcej starały z kolonizacyjnych terenów Turcyi czynić placówek dla swoich politycznych celów zaborczych. Z chwilą, z którą Turcyja stała się wszechwładną panią u siebie w domu, wszelki samowolny objaw takich zamysłów ekspansyjnych byłby naruszeniem ogólnej harmonii istniejącego porządku politycznego.

Co zyskujemy przez to my, syoniści? Ogromnie wiele.

Przedewszystkiem nie mamy odtąd do czynienia z państwami, ale z *państwem*. A to znaczy w polityce bardzo dużo, — w polityce, gdzie każde państwo — w naszym wypadku — różnie na rzecz może się zapatrywać, gdzie poszczególne państwa są od siebie niezależne, gdzie najdrobniejsza okoliczność natury całkiem ubocznej może mieć na stanowisko danego państwa wpływ decydujący, gdzie my nie tyle paktujemy, ile raczej zwracamy się z przedstawieniami, gdzie — od czegoż zresztą polityka jest polityką?... To jest jedno. A drugie: Przemiana Turcyi w państwo konstytucyjne ma dla nas znaczenie pierwszorzędne. Pomijając na razie wszystko inne, nie jesteśmy odtąd więcej zależni od widzimi się pierwszego lepszego dygnitarza tureckiego, ale możemy już paktować jako pares inter pares ze świadomem swoich celów i potrzeb przedstawicielstwem narodu tureckiego. Trzecie: Turcyja — na co już wskazywał Herzl, a co teraz tem bardziej należy podnieść — Turcyja potrzebuje nas tak samo, jak my jej potrzebujemy. Tu chcę się ograniczyć do jednego tylko źródła, z pewnością dla nas nie uprzedzonego i nie grzeszącego zbyt wielką dla nas sympatją. M. Beer powiada w socjalistycznej „*Neue Zeit*“, wydawanej przez Kautskyego, że

jednym ze skutków zwycięstwa Młodoturków będzie prawdopodobnie ponowny wzrost ruchu syońskiego, ponieważ Turcy konstytucyjna będzie lepiej usposobiona dla myśli żydowskiej kolonizacji w Palestynie. Młodoturcy będą się bez wątpienia starali pozyskać dla siebie wpływy Żydów w prasie i w świecie finansowym.“ Połączmy to, co przypuszcza Beer, z tem, cośmy przed chwilą wspomnieli, i zapytajmy teraz: czyż możemy sobie wyobrazić dogodniejsze warunki dla naszej pracy i dla naszych dążeń?

I pozostanie dla naszego ruchu stratą na zawsze niepowetowana, że w takiej właśnie chwili nie mamy Herzla, że jesteśmy jako żeglarze, płynący po rozhukanych falach bez sternika... A tragedią znów Herzla było to, że za jego życia sytuacja ogólnopolityczna nigdy syonizmowi nie sprzyjała, mimo największych z jego strony wysiłków, a teraz — bez naszego przyczynienia się stała się dla nas tak korzystną. Zaprawdę, jeszcze ciągle jest dla nas historia nie matka, ale dziwnie złą macocha...

Toby nie było jednak jeszcze najgorszem. Nie winniśmy temu, że nie mamy dziś Herzla, i ostatecznie nikt temu nie winien. Z tego powodu opuszczać skrzydła — jest co najmniej bardzo smutnym dowodem braku wiary we własne siły, a znaczyłoby to najfatalniej zaprzepaścić spuściznę Wodza. Przeszłość nie powinna przecież bynajmniej ostudzać naszego zapału, lecz przeciwnie — jej zadaniem jest zapal budzić i krzepić tem silniej, im smutniejszą wydaje się wobec przeszłości terażniejszość.

A terażniejszość jest niestety smutną! O to rzecz idzie i przedstawmy sobie jasno sytuację. Po ośmnastu wiekach bytu bezdomnego, po ośmnastu wiekach cierpień i katuszy, tułaczki i golu — przyszedł syonizm. Ukazał się na ciemnym, beznadziejnym niebie naszego życia jak gwiazda świetlista, zwiastunka nowych haseł, jasnej przyszłości. Przyszedł i za jednym zamachem skupił około swego sztandaru wszystko w żydostwie, co młode, zdrowe i śmiało zmierzające ku Jutru. Wszystko pracowało, wszystko płonęło świętym ogniem natchnienia. Historia nie lubi nagłych przewrotów katastrof — praca szła powoli oporem, ale świadoma celu stała wysoko. Idea zataczała kręgi coraz szersze. Czekano tylko momentu, czekano z zapartym oddechem chwili, w której sen przemieni się miał w Czyn. Po drodze legł Wódz. Wreszcie chwila nadeszła i — — — facta

łouquantur. Zaiste, możnaby się śmiać, gdyby — się można śmiać.

Co my właściwie robimy? Robimy politykę krajową, robimy wybory, walczymy o zdobycie kahalów, robimy — mój Boże, czego my nie robimy? Proszę zrozumieć. Jesteśmy z pewnością ostatni, którzybyśmy mieli potępić politykę krajową czy walkę kahalną, ale — dziś, dziś potrzeba ponadto przecież czego innego! *Nadeszła wielka chwila, więc trzeba wielkiego Słowa i wielkiego Czynu!* Rzucić należy hasło między lud, wołać na cały głos, aźby głusi słyszeli ślepym otwierać oczy, gdzie ciemno — palić ognie, aźby wszystkim nerwy zadrgały i krew zawrzała, aźby wszyscy wiedzieli: **ואם לא עכשו אימרו**

Jeżeli prawdą jest, że wielkie chwile rodzą wielkich ludzi, to teraz z łona naszego wyjść powinni Makabeusze. Tak! rzechy prawie można: teraz albo może nigdy, bo historia nie czeka, nie zatrzymuje się i nie daje się zatrzymać. To należy mieć przed oczyma i to sobie uświadomić, póki czas. *A czasu niema dużo.*

Zwalają niektórzy obecną obojętność ogółu naszej partji wobec nowych horyzontów w syonizmie na naczelnictwo ruchu. Prawda, naczelnictwo powinno było *głośno* się odezwać, powinno było urbi et orbi ogłosić historyczną doniosłość chwili i powinno było pierwszy dać potężny implus do czynu! Tego nie uczyniło. System *czekania* jeszcze nie minął... Ale i myśmy winni. Bo życie partji to życie ogółu, ogół jest twórcą inicjatywy, przez ogół inicjatywa rozrasta się do rozmiarów zwycięskiego prądu i świadomego dążenia.

Więc póki czas — laboremus!

Trojakię pole działania stoi przed nami otworem i czeka wyteżenia wszystkich sił: agitacja, najintensywniejsza praca nad rozwojem i rozrostem instytucji i funduszów partji i kolonizacja palestyńska.

Agitacja nie powinna ustać na chwilę, szeregi nasze muszą coraz bardziej się zwiększać i potęgnić, skupiają w sobie stopniowo całe żydostwo. Trzeba uświadamiać lud, o czem dotychczas tylko mówiono, a czego bynajmniej nie czyniono. Małe miasta, miasteczka czekają i wołają nas — tam pole leży prawie zupełnie odlogiem — tam trzeba iść i rozsiewać ziarno. Finansowe instytucje syońskie, a przede wszystkim fundusz narodowy, muszą rość z każdym dniem. Musimy mieć możność

operowania milionami, jak na naród, na cały naród przystało. Zdobycie ziemi palestyńskiej od nas zależy — raz nareszcie należy to pojąć i zdać sobie z tego sprawę. Trzeba pracować z tą świadomością, że tu nie rozchodzi się o zabawkę, ale przyszłość narodu. Ta świadomość powinna nas ożywiać przy spełnianiu najdrobniejszej, najniepozorniejszej choćby czynności, bo pod kątem widzenia realizacji idei każda czynność jest wielką i konieczną. — Wreszcie powinna Palestyna przestać być dla nas krajem, leżącym gdzieś za siódmą górą, za siódmą rzeką. Ci wszyscy, którzy z golusem nie są związani, niech idą do Palestyny. Wskazywano już na tem miejscu, jakie młodzież czekają w tym kierunku zadania. Powtarzamy: kto się *czuje* syonistą i kto nie jdst specjalnie z golusem związany, ten niech idzie do Palestyny. O ile oczywiście ma do tego powołanie.

To jest tylko najogólniejszy szkic dla programu, w obrębie którego jednak każdy znajdzie dla siebie odpowiednie pole działania. Ale działać — trzeba! Tylko przez takie intensywne, gorące działanie przezwyciężymy wewnętrzny pesymizm i zwątpienie. Jesteśmy syonistami, czy nie? — jeśli odpowiemy twierdząco, to musimy z odpowiedzi takiej wysnuć wszelkie konsekwencye. I wtedy musimy pozbyć się każdej połowiczności raz wreszcie musimy przestać wchodzić w małostkowe kompromisy z powszedniością życia. Bądźmy kierownikami życia i jego twórcami! Zapanujmy nad niem, a wtedy ono przestanie nad nami panować! Skrytalizujmy w sobie wolę naszą w jedno wielkie; płonące ognisko!

I jeszcze. Nie bądźmy syonistami, bo każe nam nimi być nasza przeszłość, przyszłość, tradycya, naród... Rzućmy frazesy! Tylko ten może być syonistą, kto sam czuje w sobie powołanie i wewnętrzną potrzebę, razem z narodem iść w przyszłość. Niech nasza praca nie nazywa się poświęceniem dla uciskanych, dla narodu... Naród i my — te dwa pojęcia muszą się stopić w jedno. Bo niema narodu bez nas i niema nas bez narodu. Niech praca nasza nie będzie dla nas obowiązkiem. Czas skończyć już i z tym frazesem. Niech praca dla narodu będzie dla nas tem samem, czem praca dla nas! Bo naród i my — to jedno.

Ostatnie słowo: — Laboremus!

„Czas wziąć się do pracy,
Roboty jest moc“.

Samuel Hirszenberg.

(Karta pamiątkowa)

Był jednym z tych, co tragedję Golusu w całej jej niezgłębionej grozie i rozpacznej potędze odczuli najgłębiej i najsilniej.

Co uświadomili ją sobie do krwi i kości i z jej smutnym stygmatem na czole prześli przez życie.

Co czuli jej ciężar w swem sercu, a zbyć się ciężaru tego nie mogli.

Co nie widzieli naokół siebie jasnych promieni słońca, kwitnących kwiatów i śmiechów radości.

Jeno smutny, ponury cień, zalegający puste, dalekie obszary, ciasne ulice i samotne dusze.

Co nie widzieli ludzi szczęściem promiennych, sterujących odważnie swą nawą życiową.

Ale wielkie, skrzydlate Fatum, nieme a potężne.

Siedział w pracowni zadumany, a oczy utkwiał w oddali, w oddali.

A tu z dworca szedł cień, szedł bezustannie czarny cień, przeżycony jękiem odwiecznym i szlochem krwawiącym.

I zalewał gęstym mrokiem dom marzyciela.

Aż i on utonął w mroku. mrok weń wstąpił, z duszy wszedł do serca, ze serca do ręki, a z ręki przelał się na płótno.

I powstawały obrazy.

Jak Golus — smutne, jak Golus — potężne.

Pędzłem co je malował było serce, a farbą — krew, ciepła, serdeczna.

Krew, co się sączy bezustannie z rany wiecznie otwartej Twórcy i Narodu.

Ludzkie się suną postacie.

Nie pochód zwycięzców, butnych i śpiewających, ani zwarta falanga buntowników, w których nieszczęście zrodziło szaleństwo odwagi, ani grono świętych pielgrzymów. zatopionych w wizyi zaświata.

Ale mała część wielkiego owego społeczeństwa smutnych wybrańców.

Co w bólu przyszli na świat, w bólu przeszli przez życie

i w bólu zajądą, kiedy przyjdzie święta, wyzwająca godzina Śmierci.

A teraz idą — wygnańcy.

Idą, bo tak chce — — LOS.

Oto — „Golus“.

A tu tłoczą się upiorne istoty o strasznych twarzach, skrzywionych konwulsyjnym skurczem bolesnej rozpacz.

Tłoczą się, by być bliżej, by widzieć, by dotknąć czarnego całunu trumny. co na barkach ludzkich sunie się ponad głowami naprzód.

Czy to pogrzeb cadyka?

Może,

Ale dla nich jest ten w trumnie więcej niż cadykrem, niż prorokiem, niż świętym, niż zbawicielem.

Na czym więc są pogrzebie?

Co oni grzebią?

Szczęście?

Więcej swoje wszystko.

I rozrasta się symbol do rozmiarów straszliwie tragicznych tajemniczych, niepojętych.

I zda się, że ci ludzie na swój własny dążą pogrzeb, że za swoją idą trumną, że tam na cmentarzu złożą — siebie.

Bo po powrocie nie będą już mieli nic.

I tak idą od wieków bezdomni tułacze za Czarnym Sztandarem swego Fatum.

Żydowska przeszłość i żydowska teraźniejszość.

Czy także — przyszłość?

* * *

Na wschodzie zaczęło dzień.

Z nocnych ciemności poczęły wydzielać się lekkie opary, zwolna bielejące, pomieszane z liliowym półblaskiem Jutrzenki.

Jak wschodni królowie baśni podążali ku gwiazdzie betlemskiej, tak ruszyli pielgrzymi o kiju tułaczym na Wschód, gdzie wstawało Słońce.

Było ich mało, bo mało ludzi samowolnie idzie w przyszłość nieznaną, niebezpieczną.

Między nimi szedł człowiek, nie mocarz głośnych słów, rzucanych tłumowi, ale marzyciel z samotnej pracowni europejskich stolic.

Rzucił pałace Sztuki, kryształowe podwoje swej Muzy i ruszył budować Przyszłość na Świętych ruinach.

Niczem mu były stolice wobec światła, co zaczęło tleć coraz żywiej daleko w Ojczyźnie i w jego piersi, pełnej smutku i tęsknoty.

Był nieodrodnym synem narodu wielkiego, a zarazem nie-szczęśliwego.

Mógł odpaść, a pozostał — w pierwszym szeregu.

Był kapłanem SZTUKI i kapłanem CZYNU.

O zmierzchu, przy blasku kilku latarni, posuwał się wzdłuż muru jerozolimskiego i poprzez dolinę Kidronu mały kondukt pogrzebowy.

Na Górze Oliwnej złożono Towarzysza na sen ostatni.

Do grobów wielkich, cichych a świętych przybył grób nowy.

Czemu zawsze — groby?

Groby porastają chwastem smutku i zapomnienia.

— Ale przychodzą czasem długo, długo czekane chwile dziejowe, kiedy z ruin wielkich i grobów świętych zmartwych-powstaje jak Feniks z popiołów — ŻYCIE.

W. Berwil.

IGNACY SCHIPPER.

Dramatyczna twórczość I. L. Pereca.

(Szkice do studium).

Jdzie Saffier poświęcone.

Non serviam!

Dumnie ozwał się Szatan wskazując palcem na korną trzodę aniołów, Szatan-rewolucjonista, sprzysiężony wróg dyscypliny niebiańskiej rzeszy.

Non serviam!

Charakterystyczny pseudonim Pereca: Lec jeden z szatańskiego plemienia — powiada nam niedwuznacznie: Co zacz ten człowiek, kryjący pod maską oblicze. Perc-Lec!

Perc - choleryk, dręczony, zniecierpliwiony życiem żydowskim, sprzysiął się przeciw kornej jego i upokarzającej dyscyplinie, zbuntował niewolników, zaśmiał się śmiechem, wzbudzają-

cym lęk.. Z demonicznem blażeństwem wszczął walkę o jakieś nowe prawa, nowe swobody.

Jakie prawa, jakie swobody?

Przeczuwał je, przewidywał ich nadejście.

A miały być inne, zgoła inne, niżli te, jakie mu dawała rzeczywistość żydowska. Ostatnią należało wpięrow zniszczyć, by nowa stanąć mogła świątynia.

Zniszczyć.

Straszliwą wesołością, jadem gorycznym ironii, blażeńską laską wygarbować wszelkie konwencje, tradycje, bóle i radości przeciętnych typów żydowskiego życia.

Uświadomiwszy w sobie zadanie destrukcyi, zbuntował przede wszystkim najbardziej upokorzonych niewolników żydowskich, a więc kobietę żydowską i żydowskiego „Lumpen“-proletaryusza.

Głosił emancypację, walkę maluczkich, tych, którzy spadli *poniżej* poziomu... Gdyż *powyżej* poziomu nikogo nie wskazywała mu terażniejszość.

Poprzez nędzotę i banalność dnia wdzierał się Lec do piwnicznych izb, w państwo śmierci, głodu, wędniejących warg i trwogi, w dantejskie kręgi piekła...

Parskał wściekłą gorączką agitatora. Myślał: wśród żywych trupów, wśród tych najnędzniejszych najlepszy znaję materiał palny, którym podminować należy *tych na poziomie*, tych kornych, tucznych, szczęśliwych... kabotynów.

Uderzył w „kruczy ton“

Wywłócił z lupanaru prostytutkę, włożył na jej głowę laur poświęcenia i z chichotem szatańskim zawołał wszem wobec: Na kolana! Na kolana przed różą, którą zrzuciliście pod rynsztok! (vide dramat: Schwester).

Zaglądnął do izby Lumpenproletaryusza, by po chwili ogłosić, co widział:

Oto rodzice strzegą swej młodej córki.. Wre młoda krew i kipi... Bieda świszczy w każdym kącie... O narzeczonym trudno marzyć... A jednak!? Na ulicy uwija się wyelegancony młodzieniec... Ptaszyna wpadnie w łapkę.. Potem przyjdzie handlarz... Handel! Handel! (Vide jednoaktówkę: A früh morgen).

Chcecie sądzić ofiarę — drwi Lec zgryźliwie spojrzycie na własne ręce, ażali są czyste? W zanadru kryje dalszą odpowiedź, już nie w formie retorycznego pytania. Powiada: placet! dobrze tak! Młoda krew niech szumi, niech pryska, inaczej różowe, namiętne wargi żółkną, pierś się zapadnie, jak u tej, u tamtej, u tej trzeciej i setnej... (vide jednoaktówkę: Szampanier).

I znów pytanie: Wróćcie jej młodość stracaną, że tak się oburzają moralne wasze serca (was -- myślę — *na poziomie*).

Moralność kabotynów!

Drażni ją, jak zapaśnik byka, aż się krwią zaleje, aż charczęć pocznie w podrygach konania.

Rozpina nad nią gorejące niebo, entuzjazm wyswobodzo-

nych namiętności, płomienie młodych ciał, które w splocie swym dojrzewają i duszę leczą. (vide dramat *S' brennt!*)...

Ascetom rzuca w twarz bluźnierczą bajkę: I był ongiś człowiek. Zobaczył ptaka o złotem piórze. Zmierzył strzałę. Lecz ptak zbyt wysoko szybował. Tedy poczał błagać; Ptaszyno! ptaku złoty — zbliż się, nie naruszę twego *ciata*, pragnę jeno złocistego pióra. Ptak rozśmiał się i wyżej jeszcze uleciał... (vide dialog: *Er in sie.*).

Szatańska bajka Pereca-Leca...

* * *

Nasuwają się analogie:

Satanizm Beyle Stendhala, Baudelaira, Barbey d' Aureville'a, Huysmanns'a i t. d. i t. d. Czy zaehodzą jakie linie połączeń między romantycznym satanizmem, wykwitającym w epokach dekadencji, a „satanizmem“ Pereca?

Stanowczo nie możemy się dopatrzeć punktów styczności.

Satanizm romantyków czy neoromantyków piętno na sobie nosi patologii, logiczną jest konsekwencją wybujałego poza wszelkie szranki egoizmu (egotyzm w znaczeniu stendalowskiem) który „an und für sich“ jest objawem chorobliwym jako czynnik straconej równowagi między świadomymi i podświadomymi elementami psychicznymi, jako absolutna nieudolność do podporządkowania instyktów.*)

„Satanizm“ Pereca skierowany jest przeciw anormalnemu, chorobliwemu stanowi duszy gettowej, przeciw hipertrofii ducha żydowskiego na koszt zmysłów, jest walką o prawa zmysłów, ciemnionych ascetyczną tezą gettovców o bezwartości „olam hazeh“...

Romantyczny satanizm — dekadencya sama, Pereca „satanizm“ protestem jest przeciw dekadencji.

* * *

Porównywano Pereca z Czechowem (Eliaszw).

Porównanie jeno na pozór trafne.

Perec — Czechow.

Na obu ciąży, by kłatwa, powszedność dnia i jego banalność.

Lecz odmienny każdy z nich zajął wobec codzienności stanowisko.

Czechow z życia czyni grę, której przypatruje się jak obojętny widz bez wzruszeń sądząc, że tym sposobem życie opanował. Jest smutny, jak samotny, bezsilny widz wśród chaosu przypadkowych zdarzeń, którego nic nie uwiedzie ni zdradzi.

„Strach przed życiem“, ten czechowowski strach spada na dusze niby duszna szaruga, niby głuchy głos pustki...

*) Obacz wielce ciekawe wywody o patologicznym egotyzmie — w dziele E. Seilliere'a: *Die romantische Krankheit (Die Philosophie des Imperialismus B. IV)*.

Perec zмага się codziennością, policzkuje, gryzie; odkryw-
szy szarą, bezsensową odwrotną stronę błyszczącego medalu,
zachichoce blażeńskim śmiechem, to znowu śle słowa, odpadające
miażdżące przekleństwo.

Czechowa oko szkliste jest nieruchome, Pereca oko nieu-
stannie się zmienia: to jest groźne, jak oko nieubłaganego sę-
dziego, to zamglone, jak u upatrzonego w zaświaty mistyka, to
znowu maluczkie, skry miotające na ukos, jak oko satyra, błą-
zna purimowego...

Czechow patrzy lecz *nie szuka*; wierzy zaś wiarą dziecinną
że owo upragnione, kontrastujące z powszednością „coś“ — kie-
dyś samo spłynie by dar boski... Czechow nie szuka, apatycznie
czeka...

Perec patrzy, by znaleźć, znajduje, by, rzucić, rzuca, by
znów szukać, miota się i daśa, jak choleryk, zmienia bezzastan-
nie swą barwę, jak kameleon...

Czechow ogląda życie, jak coś oderwanego od własnej jaźni
Perec, jak rusztowanie, w którego sploty ujęta została jego dusza...

* * *

Gdy zziąjanego walką rzeczywistość przyprze do muru,
Perec przymyka oczy, czuje się, jak opuszczony kochanek, ma-
rzy...

Marzy sny o sielankowej ciszy, o wytchnieniu..

Marzy w chwilach swej niemocy..

„Ogródek senny drzemie... senny... ts... ts..

„Cicho dzwonią ptaszyny, senne... ts..

Mały strumyk między drzewami zasnął, spi...

„Promienie drzą ciszą...

„Po srebrnej tafli cicho szybuje biały labędź...

[obraz sceniczny: Nuch Kwiruh]

Stęskniona, biała dusza poety, znajduje ucieczkę przed ży-
ciem w romantycznym marzeniu, płynie szlakiem miękkich, udu-
chowionych postaci Burne Jonesa ku kwiatom, ogrodom, srebr-
nym labędziom...

W tem zgrzyt, pękła struna, krzyk doleciał życia...

Niemoc rozkoszna, lechtające marzenie pierzcho...

* * *

Perec, który począł swą karierę literacką anemicznymi li-
rykami romantyka, jako dramaturg odmawia: Requiem! nad ro-
mantyzmem własnym, zarazem i nad marzycielem getta.

Dowód: „dramat“ jego: *Klesmer*.

Grajek Joel umiera.

Właściwie Joel nigdy nie żył tj. nie uświadamiał sobie
zadania swego, nie zdobywał, nie upadał.

Joel jeno uciekał, uciekał — dodajmy — jak tchórz...

Gdy szukał „Boga“ poprzez pola i góry, w drzących pro-

mieniach, w barwach i tonach, w głębiach oczu itd. — miewał niekiedy lucida intervalla a wtedy poznawał, że wałęsa się bez celu, bez treści.

Joel lka, kwili żałośnie, rwą się struny jego skrzypiec.

Sentymentalny, płaczliwy, niezdolny oo czynu, niezdecydowany na widok policzkującej go rzeczywistości.

Śmierć Joela jest li tylko faktem fizjologicznym; nie umiera z powodu upływu krwi, toczonej przez brutalną rzeczywistość ale z powodu braku krwi...

Joel jest pieszczoną postacią Pereca, pieszczoną jak coś, co długo w nas tkwiło lecz co oddalić musimy, by żyć...

Bezpłodny marzyciel Joel umiera nie wśród lamentów hałaśliwego otoczenia ni wśród cedzonych słów modlitwy, ale wśród tonów kapeli...

Synowie żegnają melodją konającego ojca.

Perec — syn żegna Pereca Joela.

Requiem odmawia nad tym, którego rezygnacya oddala od rzeczywistego życia.

* * *

„In schwarzen ungetun

„In schwarzen eingehüllt

„Die neschumeh fin der Welt

„Die schineh — brümt

„In weint, trauert... (Die goldene keit)

Dwie formy przybierała ucieczka Pereca przed życiem, gdy zdawało mu się, że traci nad niem panowanie.

Jedna to ów skreślony poprzednio romantyzm zrezygnowanego. Druga, głębsza — to mistyczna wiara w odrodzenie przez czyn duchowy, która zbliżała go do źródeł, z jakich płynęła nauka Baal-Szemów, Beerów, Nachmanów. Wiara w metafizyczne siły i potęgi, które o „wybraniec“ — cadyk świętością swej woli, mocą swego słowa — modlitwy zdolnym jest sprzęgnąć, by służyły celom niezwykłym, celom odrodzenia.

Perec, piewca chasydyzmu.

Apoteozował chasydyzm w swych przepięknych nowelach: „Chassidisch“ — jako dramaturg złożył mistyce żydowskiej pokłon, by się z nią... rozstać.

W najgłębszym swoim (zarazem i najwybitniejszym w literaturze żydowskiej) dramacie: „Złoty łańcuch“ wydał — zda się — ostateczny wyrok na główne kierunki ideowe, jakie nurtowały ostatnie pokolenia żydowskie.

Przed forum swe powołał: Chasydyzm w jego niezamąconej, pierwotnej czystości, Cadykizm, haskale, zaglądnął w duszę najmłodszej generacyi zwyciężonych przed walką romantyków żydowskich.

Chasydyzm rozpatrzył z piedestału rozumu i obaczył w czynie duchowym cadyka zwyczajną... dziecinnadę.

Oto cadyk Schlojme!

Ból zamknął istnienia w swej piersi.

„Między śmiercią a życiem chwieje się świat!

„Świat w otchłanie wpada melancholii, świat...“

I osądził: Destru endum est!

Dzieło zniszczenia, destrukcyi zbliżyć ma chwilę wyzwolin. Cadyk zawiesi nad światem długi, długi Sabbat: wszystko ustanie w biegu, praca wszelaka spocznie, w gruzy rozsypie się tworzywo Świata.

A na gruzach wśród pieśni i płasów cadyk kroczyć będzie z sobotnią swą duszą. Pieśń otworzy bramy nieba, a taneczni chasydzi nie żebrzeć, ale żądać będą od Niego wyzwolin — Mezyasza.

Następuje „czyn“ mistyka.

Szlojme nie świeci hawdali, by sabat zatrzymać...

Jakoż życie nie ułękło się fałszywego demonizmu Cadyka.

Życie potężny ironista zadrwiło z wielkiego męża.

Syn cadyka Pinkas („czarny syn“) zaświeconą hawdala przerwał panowanie królowej Sabbat.

I tryumfowała zaświecona hawdala (symbolizującą w dramacie Rozum Świata) nad „czynem“ mistyka.

Tragedia finita!

Tragedya mistyki żydowskiej.

Na widownię wysuwa się cadykizm, słabowita odrośl chasydyzmu.

Cadykizm Pinkasa.

Szlojme lśnił wielką promienną duszą arystokraty, cierpiącego z powodu golusu Duszy żydowskiej, jaśniał Szechina.

Syn jego i spadkobierca, cadyk Pinkas rozumie swą trzodą i wie, jak ją trzymać w korbach.

Trzody moralność jest dlań punktem wyjścia, trzody moralność, dla której Szlojme słowa miał potępienia:

„Mali — maluczcy... zgarbieni... proszą cadyka. Oszronione „duszycki, serduszka, wyciągające błagalne ręce: Promyk „nam daj! Promyka łakniem, jałmużny! Cud uczyn, „dziwo! Znak wyczaruj z Zaświata! — A każdy chce dla „siebie, dla żony swej, dziecka, dla swego chce domostwa...“

Trzoda cadyka.

Schlojme pragnie ją zrewolucjonizować idea, Pinkas hipnotyzuje ją swą błyszczącą, atlasową jupieą...

Szlojme złotem jest ogniwem „Złotego Łańcucha“, Pinkas — ogniwem połączanem.

Szlojme żyje wiarą we własną moc, Pinkas wiarą trzody w moc Cadyka.

Szlojme pada jako całopalenie mistycznej wiary, Pinkasa upadek jest czynem jego pana — trzody, której był niewolnikiem. Zwątpienie zwolenników cadyka w siłę jego cudotwórczą, oznacza zarazem i śmierć cadyka.

Szlojme — mistyki impotencya, Pinkas — impotencya cadyka, cadykizmu tragikomedy.

Najsłabszym w „Złotym łańcuchu“ ogniwem jest spadkobierca Chasydyzmu i cadykizmu, Mojżesz.

Szlojme i Pinkas padli pod obuchem zewnętrznej konieczności.

Mojżesza tragedia odbywa się w jego wnętrzu.

Przodkowie jego wierzyli w swą potęgę lub przynajmniej dawali się zahypnotyzować (Pinkas), że nieziemską władają mocą.

Mojżesz traci panowanie nad chaosem, bo stracił wiarę w siebie i potęgi zaziemskie.

Dostał się między kowadło serca a młot rozumu.

Serce wierzyć pragnie...

Rozum łącznie znaku z zaświata, dowodu żąda bytowania mocy metafizycznych:

„A ty — ty sam — gdy wołam do Ciebie, daj mi znak!

„Ze bytujesz, że istnieje oko...“

Krzyk patetyczny zrozpaczenia!

W gruzy idzie świątynica, zbudowana na fundamentach uczucia żydowskiego i wiary.

Podobnie chwije się w posadach Haskala — oświecenie, gmachu wznoszony na rozumowych przesłankach.

Bankructwo haskali ilustrują nam Leja i doktor Bergman.

Hałaśliwie opuścili świat chasydów.

„Ustąpcie miejsca — ludziom światła!“

Ludzie światła!

Wielkie słowa.

Mówiąc mniej patetycznie znaczy to:

Inteligent żydowski zamierza *zniżyć się* do ludu i *cywilizować* go; w zanadrzu broszury ma o Darwinie, Spencerze, rewolucyi francuskiej, Marksie i td.

Ciesz się kramarzu!

Ludzie światła!

Czyn ich społeczny wygląda tak:

Doktor Bergman poślubił Leję, stworzył ognisko rodzinne, cieszył się dobrą „praktyką“, począł.. tyć.

Haskalista mimo siarczastych słów zachował fizyognomię... filistra, komedia haskali!

Leja przecierpiała w sobie haskali tragedję.

„Oświecenie“, ku któremu lgnęła z zapalem neofity, odczuła wkrótce niby białą, zimną stal, przypominającą twarde kowadło nauki lub krany fabryczne...

Haskala wykształciła w niej umysł logiczny, jasny, abstrakcyjny, *chłodny*, do niczego stale nie przywiązany, ni do wrażeń, ni do zasad.

„Co ja mam, co ja mam?“

„Ręce usychające, wargi wiedniejące, by liści...“

„Mamże ja więcej, niżli *oczy*?“

Oczy — umysł, niezmordowany w odbieraniu wrażeń a

niezdolny do podporządkowania ich pod jaką wyższą normę umęczyl jej duszę i oto wyciąga dusza błagalne ręce i prosi cadyka o łaskę spokoju, miłosierdzia (w chwili gdy cadyk rzuca w stronę Serca Wszechświata okrzyk rozpaczny: Ażali jesteś? Daj znak!)

Haskala kapituluje..

Pozostaje Jonatan, najmłodsza odrósl starego pnia.

Kto zacz — Jonatan?

Syn niezdecydowanego w swej walce Mojżesza.

Jonatan, mityk romantyczny — stanowi analogię do zachodnich neokatolików, Strindbergów, Suysmannsów etc.

Słyszy nieustannie w sobie głos tajemniczego, wszechmogącego sprzymierzeńca, który szepta mu do ucha: Dobrocią jesteś, dobrym przysześ na świat; łaska na tobie spoczywa Pana, kochankiem jesteś Boga.

A gdy otoczenie niekiedy zatwardzialem się okaże i nie łatwo da się przekonać, Jonatan wytacza „najsilniejszy“ swój argument, gruchać poczyna: „Wierzę, wierzę wiarą niezachwianą...“

Quia absurdus sum!

Jonatan jest zwyciężonym przed walką romantykiem, dusza jego nie zaznała dreszczów buntu.

Jonatan to bezgraniczny, płytki optymizm, to zanik woli samoustanawiającej, poddanie się zupełne Woli Wszechświata — Boga (determinizm religijny)..!

Pięknym jest ta poezya, która czaruje lecz nie wzrusza, która w całym swoim przepychu nie jest zgola więcej, niżli tęczową bańką mydlaną.

Jonatan *stracił siebie*, wszelką cechę indywidualizującą, nie tworzy realnych wartości, co z rzeczywistością ostateczny wziął rozbrat..

Stchórzyl przed życiem...

Poszedl drogą do . . . Kanossy.

Pocieszmy go: nie idzie sam.

Kanossa na długiej linii bojowej.

Vide:

Bialik na progu bejshamidraszu, wrający tam, skąd byl uciekl.

Czernichowski przystrojony w chiton, niby Hölderlin..

Asz, stwarzający legendy w rodzaju „Städtil“, nadający przeszłości kłamliwą doskonałość, jak człowiek zrozpaczony terażniejszością, który chwali przeszłość, bowiem nienawidzi terażniejszości (kośmi ojców bije synów).

Naumberg, gdy Sakija Munie każe wśród ziewania stworzyć świat nudów...

Unojchi i Brenner, gdy rozsnuwają atmosferę znękanych dusz..

Menachem, gdy czując niemoc swoją kaja się przed wszechmocą Boga (tfilos)..

Lista bynajmniej jeszcze nie skończona.

Perspektywa?

Rozpacz!

Perspektywa?

Stworzyć z rozpaczy dziejowej nową historję!

* * *

Dass du *nicht kannst*, wird dir ver-
ziehen,

Doch nimmermehr, dass du *nicht*
willst

(Ibsen: Brand Akt III).

Gdy „Złoty Łańcuch“ pojawił się przed czytelnikami, można było mieć skrupuły co do fizyognomii autora: ażali Perec wola tonem Jonatana, ażali wyrok nań wydaje potępienia?

Chceli Perec życiu — rzeczywistości powiedzieć Vale! i z grymasem lekceważenia pójść ku Synajowi wiary mistycznej. Chceli Perec pokłonić się wielkim duchom przeszłości, by tem szczerzej zamknąć w trumnie?

Dziś, gdy mamy przed sobą dramatyczny poemat Pereca:

„Noc na starym rynku“ (Bei Nacht auf dem alten Markt), zagadka rozwiązana.

Perec zostaje się z myślą o czynie duchowym z romantyzmem cadyka Szlojme, rozstaje się z szczęśliwą niemocą anielskiego Jonatana — wraca w wir życia, wraca na „stary rynek“, od którego zdawał się uciekać.

Wraca z groźnem, demonicznym spojrzeniem! Z przekonaniem wewnętrznym o potrzebie konstrukcyi.

Wraca na „stary rynek“ żydowskiego życia, jak do niebezpiecznego zadania, które ma rozwiązać. Patrzy groźnie, jakby chciał powiedzieć: Chwyćmy się za bary! Albo ty Zycie na moim trupie hasać będziesz, bezcelne, bezmyślne, albo dasz się podporządkować pod ideał, pod *mój* ideał.

Ideału swego Perec w „Nocy na starym rynku“ nie wypowiada (czyni to dopiero w najnowszej swej tragedyi: Im pulisz auf der Keit), kryje go jeszcze, jak wódz, który wpierw ogląda teren boju a dopiero po poznaniu sytuacji wydaje hasła i rozkazy.

„Noc na starym rynku“ to revue placu walki.

Perec — wdział na się maskę Leca — demona, jak szatan zachichotał złośliwie, „zadrwił z nieba, by Mefisto — skradł władzy“, „czuwającej“ nad „porządkiem społecznym“ gwizdawkę — „złoty róg“, zaaranżował defiladę teraźniejszości żydowskiej i tej przeszłości, która jeszcze żywie w teraźniejszości.

Tłumnie maszerują poprzez stary rynek, w mrok okryci nocy, maszerują to od strony kościoła, to od strony bożnicy (bożnica i kościół vis a vis)...

Lec za boki się trzyma ze śmiechu: Toż dopiero widowisko!

Tłumnie płyną, jakby podczas maskarady purimowej.

Purimspiel!

Uczta purimowa. Zjadłeś dobrą kolację, przybywają goście
proszeni i nieproszeni.

Powiedzieli swoje i ulotnili się.

Znów inni przychodzą.

Znów śpiew i tańce.

Znów finale.

„Dawaj pieniądze i wyrzuć za drzwi!”

Błazny purimowe...

Śmiać się z błaznów purimowych!

Tacy są śmieszni!

Lecz za boki się trzyma od śmiechu!

Ot defiluje „elita”:

Nastrojowcy, moderniści, pozerzy.

Własnej wyparli się duszy, pustkę w sobie czują niewy-
pełnioną i lęk. Deklamują:

„Tajemnie pełna noc

Na rynek spłynęła stary

„W krąg cieniów władza moc...

„Czasem przez okiennice szpary

Promyków wymyka się pęk

To trud... to lęk... itd.

Tehórzliwi, zbankrutowani w życiu przed walką, głoszą do
wtóru dekadencji:

„Szczęście daje trafi...

„Nie pytać, nie myśleć — używać!

Zapytani: gdzie Dusza? z pozą odpowiadają:

Jedno jest napewno! Jest Chwila, Przypadek!

Evoe Chwila! Evoe Venus!

In vino veritas!

Dowodem spowiedź jednego z gromady skrzydlatej; nogi
przestały słuchać, wywalili się na ziemię:

„Swojską ziemię masz woń...

„Pieścisz duszę bez rąk...

Zargon płynie z twych ust...

Matko — podaj mi pierś...

Powstał i wyprostował się dzięki pomocy prostytutki, je-
dnej z domu Szepszowicza...

(Poeto Asz, co ty na to?)

Za synami Muz ciągną „teoretycy” „społecznicy”.

Debatują o syonizmach, asymilacyach, autonomii kulturalnej...

„Słowa! Słowa! Słowa!”

Ktoś wrzasnął na modłę Hamleta...

Nadciągają „bohaterzy czynu”:

Kulawy, któremu noga zgniła w Kazamatach — mimo in-
terpelacji w dumie.

Postrzelony na wojnie rosyjsko-japońskiej żołnierz, który
obecnie za pan brat z swoim uśmierconym przeciwnikiem:

„Co się stało, to się stało!”

Robotnik, gębacz zawołany, głosi walkę klasową...

Rewolucjonista — *wisielec* wypatruje wzrok swój i widzi
długą lawą nadchodzące „te czasy, te nowe i złote“.

Słepcy potwierdzają, a *Ścięty* daje głowę swą na dowód
prawdy.

W szeregi „elity“ wmieszał się tłum, a więc kupcy, ban-
kierzy, handlarze starzyzną, chazeni, słudzy bożniczni, racionali-
ści starej daty itd.

Kamerton ich wzruszeń:

Lokuję kapitał na 25 %

Sypialnię urządzę w ten i ten sposób...

Dobroczynność żydowska zesła na psy (guziki dają za-
miast pieniędzy).

Materyalizm. Chuci płciowe!

Po defiladzie terażniejszości, Lec zwołuje nieboszczyków
tych, co w potomkach swych żyją.

„Jak długo żyją trupy?“

„Jak długo żyją trupy?“

Jak długo żyje taki trup, który zowie się tradycją a przed-
stawia się w ten mniejwięcej sposób:

Wojewoda ochłostał mnie jak psa.

Szynk mam po babce, córkę mi wychrzczono...

„Jestem rosz-hakahal, wola moja taka — w pysk **wale**,
kto echce inaczej.

Panem jestem całą gębą: dom mam — czynsz podwyższam
Tory, nauki niechciałem sprzedać za wikt i., zagłodziła
mnie święta tora...“

Ja zaś kpilem z świętości, i żyłem chwilą (maskil)

Młoda byłem a dali mi starego męża...

I t. d... i t. d...

Lec parska od śmiechu.

Aby maskarada była doskonałą, aranżuje balet zbuntowa-
nych trupów i znudzonych żywych.

Tańczyć... ta-a-a-ńczyć!

Wśród żywych śmierć grasuje, trupy ogarnął taneczny
szal.

Życie staje się cieniem wielkiego skrzydła Śmierci...

„Nie chcemy módz nie możemy chcieć!“

„Po co „chcieć“, po co „módz“, skoro poza wola, ponad
wola reju trupów i żywych — niemożony wróg, kur!“

Kur wrogiem żywych, gdy zapowiada noc — śmierć.

Kur wrogiem trupów, gdy zapowiada dzień — światło.

Gdy zapał kur i pomknęły mroki, zbuntowane trupy wró-
ciły do grobów.

Nastał dzień.

W miasteczku na starym rynku dawne stoją rudery, vis
a vis kościoła — bóżnica.

Żydzi tandeciarze pakują swe towary.

Wybierają się na jarmark:

„Starzyzny mamy dość

„Wagonów jakie trzy...

* * *

Wille, Willen ist von nōten!

Der wird retten, oder tōten!

Wille ganz in allen Dingen

Im Erhabnen, im Geringen.

Ibsen: Brand II.

W poemacie dramatycznym: „Bei nacht auf dem alten Mark“ dał nam Perec okrutną krytykę teraźniejszości żydowskiej.

Każda karta pali się wściekłym śmiechem, naigrywaniem złorzeczeniem...

Tak zadrwić potrafi człowiek, który już niema nic do stracenia — albo człowiek, który poczuł w sobie wracającą siłę samsonowa.

Perec zadrwił, by miazdżyć, by wskazać nowy świat, możliwość nowego życia

W ostatnim swoim dramacie: „W przedsiönku synagogi na Iańcuchu“ (Im pulisz auf der keit), którego niestety znany nam jest jeno pierwszy akt*), podejmuje walkę z powszednością, przeciwstawiając jej jednostkę jako wyodrębniającą się z pośród otoczenia jaźń.

O, ile wnioskować można z publikowanej dotąd części, zakrawa ostatni utwór Pereca na rodzaj żydowskiego *Brand'a*.

„Grzesznik“ stanął w świątyni. Sądzić mają go ci, których on już dawniej był zasądził.

Do skruchy wzywa tłum.

Miasto trwożliwego głosu pokuty słyszą dumne wołanie:

Święta była wola moja!

Odpowiedzialność przyjmuję za czyny moje!

* * *

Po szatańskich harcach wśród życia, po wędrówkach bezpłodnych w świecie pozaziemskich mocy, Perec — Lec wraca na ten padół żydowski, by w otaczających go mrokach zabrznieć wezwaniem do twórczego męstwa, apclem do wyswabadzającej się Wolnej woli narodowej.

Haskala, romantyzm, mistycyzm maskami były Pereca, obecnie wyłania się prawdziwe jego oblicze.

Oblicze idealisty o groźnem spojrzeniu na świat.**)

*) Obacz Literarische Monatschriften, Wilno 1908 Nr. 1. — dalszych 2-óch aktów dotąd Perec jeszcze nie ogłosił drukiem.

**) Jako uzupełnienie szkiców powyższych przygotowujemy osobną pracę. O budowie dramatów Pereca, w której rozpatrujemy pominiętą tu zupełnie stronę formalną jego utworów.

Pogadanka

w sprawie pracy palestyńskiej.

Wychodząc z założenia, że praca palestyńska stanowi obecnie najcenniejszą podwalinę rozwoju i przyszłości społeczeństwa żydowskiego w Palestynie, że zwłaszcza dziś po nadaniu konstytucji w Turcji dla syonizmu nowe zawidniały perspektywy, i podzielając przekonanie słuszne, że przedewszystkiem młodzież syońska powinna się należycie ustosunkować wobec nowej sytuacji, dokonać gruntownej rewizji swych dotychczasowych poglądów na kwestję realizacji syonizmu, i zdać sobie sprawę z nowych obowiązków swych, bezpośrednich i pośrednich, nowych zadań swych wobec procesu realizacyjnego, postanawia Redakcja otworzyć na ten temat dyskusję młodzieży w rodzaju pogadanki szczerej i swobodnej, w której każdemu na łamach pisma udzieli głosu.

Redakcja uprasza o nadesłanie ścisłych, rzeczowych i treściwych odpowiedzi na następujące pytania:

1) Jak się zapatruję na *realizację* syonizmu wogóle? (Czy wierzę w realizację, czy nie? Dlaczego wierzę, lub nie wierzę? Jakie szanse przemawiają w tej sprawie *pro*, a co *contra*? Czy z *dziejów* zarodu żydowskiego da się wysnuć konsekwencya realizacji? O ile opierają się kombinacje co do *przyszłości* narodu żydowskiego na podkładzie *rzeczywistości*, obecnych stosunków i położenia narodu w *teraźniejszości*.

Jak się odnoszę do *obecnej fazy* realizacji syonizmu, do t. zw. „*pracy palestyńskiej*“? (Co sędzę o metodzie realizacyjnej chowewe-syonizmu czyli t. zw. praktycznego syonizmu, o poglądzie t. zw. „*syonizmu politycznego*“ na sposób realizacji i wreszcie jakie zajmuję stanowisko wobec dzisiejszego systemu „realnej pracy palestyńskiej“ i t. p. Stosunek pracy palestyńskiej do t. zw. „pracy w *teraźniejszości*“ czyli polityki krajowej?

3. (Czy i o ile zamysłam *pośrednio a nawet bezpośrednio współdziałać w procesie realizacyjnym*? Moja agitacja palestyńska. Moje palestynoznawstwo. Czy i o ile wspierać będą instytucje palestyńskie, ekonomiczne, społeczne i szkolne? Czy i jak w szczególności zamysłam się opodatkować na rzecz *funduszu narodowego*? Czy uważam za swój obowiązek być w życiu choćby przez pe-

wien czas w Palestynie? Co sędę o pionierach idei syońskiej w Palestynie, w szczególności o pierwszych pionierach, studentach rosyjskich t. zw. „Bilu“? Czy zamysłam żyć w Palestynie? O ile już dziś nie odcinam sobie drogi wiodącej do urzeczywistnienia tego zadania?

* * *

Odpowiedzi wybitniejsze będą umieszczane w następujących numerach.

Żydzi w dramatach Grillparzera.

(Wyjątek ze studyum: „Der Jude im Drama der Weltliteratur“).

„Ja unser Volk, es war von Gott bestimmt,
 „Zu sein der Gipfel dieser weiten Erde,
 „Der Mittelpunkt der Völker nah und fern,
 „Und wie der Sonne Pracht, wie Mond und Sterne,
 „Ob herrlich gleich ihr Reigen sich gebärde,
 „Geschaffen doch zum Dienst nur dieser Erde,
 „So aller Völker Glanz und Herrlichkeit,
 „Ja, ihrer Siege, ihrer Macht Vereine,
 „Für unser Volk, wie dunkel es auch scheine.“

Te dumne słowa wkłada Grillparzer w usta Żyda Mordechaja, wuja swej bohaterki dramatycznej, Estery, A nie żywil poeta wiedeński zbytnej sympatyi dla Żydów, chociaż i o nienawiść posadzać go nie można. Ta pewna bierność poety w stosunku jego do Żydów starczyła już jednak, by sąd jego o Żydach wypadł nieraz ujemnie, a nawet niesprawiedliwie. Zwykle zaś u innowierców niezrozumienie duszy żydowskiej sprawiło, że niejedna piękna nawet w założeniu postać żydowska została spaczona i przybrała cechy, czyniące z niej wszystko, tylko nie-Żydów. I czy to brakło Gillparzerowi miłości dla swych Żydów i Żydówek, czy też siły poetyckiej do odtworzenia postaci żydowskich—dość że jego dramatyczne utwory na tle żydowskiem pozostały fragmentami, albo też tylko „planami“ jak „Samson“ i „Die lötzten Könige von Juda“. A dramat żydowski „Die Jüden von Toledo“, którego wykończenie znalazło się w spuściźnie literackiej Grillparzera, nie wykazuje psychologicznego pogłębienia postaci ani dramatycznego ich ujęcia; zalety, które cechują inne

utwory dramatyczne poety* Podczas gdy w innych swych dramatach autor jest często nawet zbyt rozwlekłym — w dramatach swych żydowskich stara się akcyę przyspieszyć — i urywa ją nieraz nagle niespodzianie. Snać, — nie jest w swem żywiole;— a przecież Żydzi nęca go: wraca ciągle do raz poczętego dramatu; zmienia, kreśli i dodaje; i dzieło swe odkłada, by za pewien czas znowu doń wrócić.

Nie należał Grillparzer do żadnej „szkoły poetyckiej“ sztuki swej nigdy nie oddał na usługi partyi. Stąd brak wszelkiej tendencji w jego utworach dramatycznych. Tem więcej żałować należy, że „Estera“ pozostała fragmentem; w tym to bowiem dramacie miał poeta zamiar oświetlić stosunek religii do państwa, a Mordechaj i Haman mieli być przedstawicielami różnych religijnych i politycznych zasad*). W 2 aktach które posiadamy, prawie że żadnej nie ma tendencji. Wolno nam jednak przypuszczać, że Grillparzer stanąłby w tym dramacie po stronie Żydów: prócz kilku mniej może znaczących uwag o stosunku Żyda do reszty społeczeństwa, upoważnia nas do tego twierdzenia charakterystyka Żydów w fragmencie, odbiegająca zupełnie od charakterystyki tych ludzi w dramacie „Die Jüdin von Toledo“. Dramat to wcześniejszy niż „Estera“, a tak od niej różny, iż prawie trudno uwierzyć, że Isak i Rahel — a Mordechaj i Estera zostały stworzone przez tego samego poeę. Jakby nagrodzić chciał krzywdę uczynioną nam w „Jüdin von Toledo“ stworzył Grillparzer Estere, tę prawą córę Izraela, która uciśniony swój naród od zagłady ocali i Mordechaja, starca — proroka, wierzącego w dziejowe posłannictwo swego narodu, z którego zrodzi się bohater, władca ludzkości na wschodzie i zachodzie; postać Żyda dumnego wielką przeszłością, wielkiego bolem wielkim:

„Eh noch der Baum wuchs, dessen Holz die Wiege,
„Hat unser Haus geherrscht schon über viele!

* * *

Król Medów i Persów pokochał Estere tę miłością prawdziwą, której podkładem było nietylko głębokie uczucie ale i szacunek dla ukochanej kobiety, dla czystej prawej duszy Żydówki, nie wiedzącej, co fałsz i obluda. Miłość zaś Alfonsa hiszpańskiego dla Żydówki z Toledo Rahel to jedna tylko chwila upojenia, czar nowy królowi jeszcze nieznanym, który prędzej

*) Littrow-Bischoff: „Aus dem persönlichen Verkehr mit Grillparzer“.

pryśnie niżli powstał. — Ale bo też Rahel miłości prawdziwej króla posiadać nie mogła. Czy dlatego że Żydówka? Odpowiemy: bo Żydówka tylko z imienia, bo wyrodną córą swego narodu. A kiedy możny król znużony zabawką w kąć Rahel rzuci, nie potrafi jej życia ochronić — chociaż królewskiem to przyrzekł słowem: głupia dziewczyna padnie ofiarą zemsty królowej, zmyje krwią swą winę króla. On na wojnę ruszy i w walce z niewiernymi Maurami oczyszczon zostanie ze skazy, że waży się, królewski pan, z Żydówką bawić.

„Sie sind die Grossen, haben zum Versöhnungsfest,

„Ein Opfer sich geschlachtet aus den Kleinen!“

Kto ta Rahel? — Córka Izaka, Żyda z Toledo. Potrafiła króla Hiszpanów zabawić. — Tylko ubawić? Król jej niekochał? — Na Bogów! gdzież król Żydówkę kochać może. Lecz i ona króla nie kochała. — Jakież jej cel? Chciała być królewską kochanką. — Córa Izraela kochanką króla! A Hiszpan, kiedy go kochanka znudziła, wrócił spokojny w objęcia królowej, a dla tej, co mu kilka chwil szczęścia dała, te ma słowa:

„Nimm alle Fehler dieser weiten Erde,

„Die Torheit und die Eitelkeit, die Schwäche,

„Die List, den Trotz, Gefallsucht, ja die Habsucht,

„Vereine sie, so hast du dieses Weib!“

Nie wstyd ci, mości królu, żeś niepomny piękności i cnót swej małżonki — usidlać się pozwolił przez tak złą Rahel? A gdzie twój honor królewski, że plwasz teraz na bezbronna, głupią kobietę, którą królewska olśniła purpura? — Ach, to Żydowica!

Ale zważmy, co to za kobieta ta Rahel. Najpierw jej uczynki. Mimo zakazu zostaje w parku królewskim, kiedy tam dwór bawi, bo chce króla widzieć. Za chwilę wystraszona pada u nóg króla z prośbą, by ją ochronił przed prześladowcami; nie zapomina jednak rzucić chustę, by pokazać królowi piękną swą szyję. To już chyba kokieterya wyrafinowana, nie dająca się usprawiedliwić żywą, zmyslową naturą Rahel. Chętnie zamieszkuje z królem — pod opieką jego zaufanego -- letni pałac królewski, i bawi się tu w królowę. Nieznośna, grymaśna zachowuje się czasem jak spieszczona kokietka, której wolę się spełnia dla świętego spokoju (kiedy np. żąda od króla, by dywanami chodniki w ogrodzie wyłożono), czasem wprost jak ulicznica, kiedy-by oziębłego już króla drażnić — wabi do siebie jego zaufanego

pięknego młodego rycerza. A cel tej koketeryi jasny. Kiedy król znudzony — Rahel trwożna jest: innego ona spodziewała się sukcesu, bo: „er war so heiss und feurig im Beginn“. Lecz i teraz o strojach nie zapomina: „und ist das Halsband auch mit Ametysten, das du gebracht?“. — pyta chociaż niedawno jeszcze mówiła o swej śmierci. Powie ktoś na usprawiedliwienie Rahel: to instynktowna, gwałtowna, zmysłowa natura. Być może: ale nie natura Żydówki. Może to Hiszpanka, wszak matka jej chętnie z chrześcianami się bratała. — Rahel nuży, — w naturze jej coś nerwowego, chorego. Jako taka nie jest postacią dramatyczną. Jest zaś Hiszpanką — niech będzie wyklętą z rodu Izraela, dla którego jest zakałą. — Jeśli Żydówką jest — to wyrodna to córka swego narodu — precz z nią, po trzykroć precz. Lecz cór jak Rahel Izrael nie zna; a nie starczy chory lub brzydki charakter ochrzcić Żydówką i jako cechę charakterystyczną wysunąć gonienie za złotem.

Jakże inna jest Estera, córka Mordochaja. Jej duma — to cecha Żydówki Nie ęci jej weale nadzieja zostania królową, bo świadomą jest swej wartości a miłość prawdziwa droższa jej niż zaszczyty i berło królewskie. Kiedy z wysłannikiem ma pójść na dwór królewski, wzbrania się zrazu dumnie:

„Euch folgen kann ich nicht, denn nebst dem Abscheu
 „Vor also roh gebieterischer Werbung,
 „Die — wenn sie eurer Königs eigner Wille
 „Mir ihn als kundlos darstellt wahrer Neigung*.....

A co Esterę — Hadassę drogą czyni sercu Ahaswera, to jej prosta, uczciwa dusza, jej serce prawe, zdolne do miłości prawdziwej.

Rahel siostrę ma. Piękna ta postać bierną jednak odgrywa rolę w dramacie, a i ona zbyt mało ma cech żydowskich. Cicha jej rozpacz po śmierci siostry, przebaczenie jej mordercom, to rysy piękne, lecz wręcz przeciwne wybuchowej naturze żydowskiej.

Lecz w duszy tej prostej dziewczicy lka przecież wielki, święty ból uciśnionych jej braci. I święte drżenie nas przejmujące, gdy po śmierci siostry tak rzecze do ojca swego. na którego widok król zadrżał:

„Schau, deine Feinde zittern! Freust du dich?

Jej serce nie zna tryumfu. Bo to upokorzenie wroga okupiła krwią swą jej siostrą. Kiedy tłum Hiszpanów z królową

przybywa do zamku letniego, gdzie właśnie przy trupie Rahel bawi rozgniewany król, Ester ostrzega ich, by nie drażnili króla bo dość już krwi niewinnej popłynęło:

„. Begegnet nicht

„Dem Rächer, der zum Richter noch zu heiss“

A minister — chrześcijanin ma zaiste prawo odpowiedzieć dumnie na zuchwałe słowa Żydówicy:

„Weib wir sind Christen“!

Na co padają słowa silne odpowiedzi:

„Ihr habts gezeigt.

„Ich lobe mir die Jüdin!“

Pozostaje jeszcze jedna postać żydowska: ojciec Raheli i jej siostry: Izak. Postać to, którą najczęściej spotykamy w utworach autorów Nie — Żydów.

Wszelkie możliwe i niemożliwe brzydkie rysy i smieszność składają się na charakter tego Żyda. Więc oczywiście w pierwszym rzędzie: miłość złota. W pogoni za niem zapomina Izak o wszystkim, nawet o swych dzieciach. Nie woła jak Szekspirowski Szajlok: „Me dziecię i me brylanty!“ — jego hasłem jest; „Me brylanty!“ A córki niech przepadną, jeżeli tylko wór złota pełny. Życie i wstyd swych córek gotów poświęcić, jeżeli mu to zyski przyniesie. Że miłość złota do takich podłości Żyda nie popchnie, że mu Iza jego dziecka i dziewictwo córek droższe i swietsze są niż skarby całego świata, o tem innowiercy nie wiedzą, lub raczej nie chcą wiedzieć. — Dalszymi rysami, które „uzupełniają“ charakter Izaka — to tchórzostwo“ Żyda, jak długo jest bezsilny i jego odwaga i bezwzględność wobec słabych, gdy sam dojdzie do władzy. Może w tem i pewna doza prawdy. Lecz w dramacie Grillparzera prawda ta przybrała takie wstrętne i nieprawdopodobne cechy, że z oburzeniem odwracamy się od tego Żyda i nie dzielimy z nim jego nienawiści ku innowiercom, bo motywa tej nienawiści są niskie, osobiste. Podkładem jej nie ból milionów jego braci, wołających o pomstę za wiekowe swe krzywdy. Te krzywdy z powodu których skarlłowaciały duchy wybrańców Boga:

„Was sie verunziert, ist unser Werk;

„Wir lähmen sie und grollen, wenn sie hinken!“

Tak mówi król Alfons, on co nie kocha tego narodu i pogardza nim. A przecież świadom jest:

„. Es liegt etwas Grosses

„In diesem Stamm von unstedt flüchtigen Hirten.
 „Wir andern sind von Heut, sie aber reichen
 „Bis an der Schöpfung Wiege....

.

„So Christ und Muselmann führt seinen Stammbaum
 „Hinauf zu diesem Volk als ältestem, erstem,
 „So dass sie uns bezweifeln, wir nicht sie.
 Und hat es, Esau gleich, sein Recht verscherzt.
 Wir kreuzigen täglich zehnmal den Herrn
 Durch unsre Sünden, unsre Missetaten,
 Und jene habens einmal nur getan!“

Uderzcie się w pierś narody zle: „Przebacz nam Panie, bo grzechy nasze wielkie!“

A ty Żydzie — tułaczu posłuchaj opowieści Mordechaja, starca proroka.

„Bo naród twój wyznaczon jest od Boga, by być szczytem tej wielkiej ziemi; środowiskiem narodów z bliska i daleka. Bo tobie Pan się objawił. A kiedyś zgrzeszył przeciw jego przykazaniom, pokarał Cię Pan i pozbawił ojczyzny słodkiej i niewolnikiem uczynił i sługą niewiernych. Lecz w świętych zapisane jest księgach: Z ludu Twego powstanie bohater — Zbawiciel przed którym zniżą głowy mocarze świata.

Z mieczem w rękę świat zbawi, bo uciśnionego tylko miecz zbawi. Będzie z rodu Dawida...

Posłuchaj Izraelu, co mówi Żyd Mordochaj, starzec — prorok:

„Du sollst dich *fühlen*, schon dadurch bereit
 Zu jedem Grossen, das die Zeit dir auflegt“.

Lwów, we wrześniu 1908.

Embe.

Konferencya czerniowiecka^{*)}.

(Artykuł ze sfer młodszych kolegów).

Konferencya czerniowiecka głośny znalazła oddźwięk w świecie hebrajskim nie z powodu przedmiotowości swych ob-

^{*)} Artykuł powyższy umieszczamy jako wyraz prądu młodzieży słusznie uważającej język hebrajski za narodowy, chociaż autor zdaje się niedoceniać znaczenia żargonu jako faktycznego języka mas ludowych w teraźniejszości. (Uw. Red.).

rad jak raczej z powodu znaczenia swojego jako ewentualnej inspiratorki ruchu na zgubę żydostwu wyjść mającego. Bo jeśli z jednej strony tylko uśmiech politowania budzi w nas argumentacja, która dla przemycenia twierdzenia, że Żydzi nigdy nie cenili języka hebrajskiego, przytacza dowody tego rodzaju, że „kadisz“ odmawiany jest po aramejsku, a „תהנות“ pisane są w żargonie i z tej racji złamane być winno znaczenie, jakie posiada język hebrajski w teraźniejszości a wskazane mu miejsce jedynie i wyłącznie w przeszłości; jeśli z jednej strony nie stajemy do walki z mikroblem publicystycznym, gdy taką wyrzuca analogię. Skoro Homer i Szekspir przez wszystkie narody czytowane są nie w języku greckim i angielskim, lecz w tłumaczeniach — dlaczegożby i biblia, która niczem więcej nie jest dla Żydów, co Homer dla Rosyan lub Szekspir dla Niemców, nie była czytowana w przekładzie żargonowym a co więcej w nim przepoetyzowana? Jeśli współczucie w nas się odzywa na widok człowieka, którego potężne aspiracje do filozofowania rozbijają się o skaliste brzegi niefilozoficznego mózgu, płodzącego syllogizm tej kategorii, że wszystkie języki są żargonami, zatem żargon jest językiem że, jeśli Romanowie używają języka germańskiego a Germani romańskiego, Słowianie angielskiego a Anglicy słowiańskiego — dlaczegożby lud żydowski nie uważał dyalektu niemieckiego za swój język narodowy — jeśli tedy serdecznie figlarną jest taka fanfaronada „filozoficzna“, to jednak z drugiej strony któż, nie pozna w tym poglądzie na język hebrajski tendencji „Missions rabinerów“ Zachodu, którym również drogim był język hebrajski, ale tylko biblii i Talmudu, któż, ślepotą nie rażony, nie spostrzeże w tym poglądzie pierwszego kroku do najniebezpieczniejszej assimilacji?

Możemy kpić i dworować sobie z konferencji czernowieckiej, możemy, ignorować ją jako próbę nieszczęśliwą, ale nie możemy i nie wolno nam nie uwzględnić potrzeby duchowej, która tę konferencję zrodziła, choć urodziny jej nie były na czasie i w porządku, bo nastąpiły, że tak powiem, na „ukaz carski“. Ale potrzeba, która tę konferencję wywołała, była wytworem pragnienia języka narodowego, pragnienia mającego znowu swe źródło w dążeniu do renesansu naszego; twórczość bowiem narodowo-kulturalna objawić i wyrazić się może li tylko na osobnej ziemi narodowej.

Pod hasłem tej to prymitywnej prawdy otrzymał żargon rangę języka narodowego, a język hebrejski w którego odrodzenie nie wierzą lub też o nie walczyć nie chcą uczestnicy konferencji jako puste brzmienie, jako martwy kapitał, jako zapomniane i niezrozumiałe (!) już zabytek przeszłości, zadowolnić się wobec niego powinien skromną rolą kopciuszka.

Żargonisci więc nie chcą dobyć narodu naszego z otchłani ciemnoty, nie chcą by podniósł się z poniżenia golusowego i powrócił do swoich pierwszych źródeł kulturalnych.

Gdy się dojdzie do podobnie tragicznego zrozumienia wieków przeżytych i swoich przeznaczeń, nic innego nie pozostaje, jak codzień życie rozpoczynać na nowo, nie oglądać się poza siebie, iść, gdzie nogi poniosą, włączyć się i koczować wszędzie i wszystkim być obcym, nawet sobie samym.

Życie więc wciąż rozpoczyna się na nowo od dnia dzisiejszego. I wierzą w swej naiwności żargonisci, że te ich szalone skoki w przyszłość zastąpią istotną pracę dla przyszłości, opartą na ciągłości wysiłków, w związku organicznym z wiekami ubiegłymi, z ludźmi najlepszymi swego narodu z tradycją pokoleń poprzednich, pod wpływem ich natchnień i doświadczeń.

Żargonisci, działając według własnych pojęć i przekonań, nie wywiązali się wprawdzie ze swych zadań na konferencji czerniowieckiej, ale była ona pierwszą i nie ostatnią. Zresztą hasła jej pod wpływem propagandy już wczeszej przyjmować się zaczynają w dobroduszej filisterii naszej. Ten trąd Miesesowski — „język hebrejski jest językiem grobów“ — ten pasożyt i truciciel organizmu naszego już panoszyć i krzewić się zaczyna.

Druga zaś strona milczy, względnie ciska papierowe błyskawice i niemi chce zabić Molocha aszowskiego. Zaprawdę „robota“ taka to pretensya wygrania prawdziwej wojny papierowymi żołnierzami.

Nie taką winna być praca tych co przekonani są, że co dnia życia niepodobna rozpoczynać na nowo i że nie odnawia się ono „odrazu“; co wiedzą, że narody są to sukcesye po kimś, który ich poprzedził, owe „fundacye wieczyste“, — jak powiada H. Taine, których życie nie wyczerpuje się jednym pokoleniem, lecz rozsuwa się nieskończenie w perspektywie wieków, składa się z ogniw szeregu, których rozbijać i gubić

w drodze nie wolno, pod karą wiecznego tułactwa albo rabunku obcych ognisk. Jeśli, ci co widzą prócz nędznego skrawka teraźniejszości także i „jutro“, jeśli ci, co pragną zjednoczenia całego ludu żydowskiego, jeśli ci, co mają jeden naród żydowski. jedną ziemię żydowską i jeden język narodowy — jeśli ci wyrwą się z kwietyzmu swego jeszcze w chwili obecnej i przystąpią natychmiast do pracy realnej, do pracy szeroko zakreślonej nad szerzeniem znajomości języka hebrajskiego i jego literatury, nad żywieniem go w ustach szerokich mas żydowskich, jeśli ci zrozumią i odczują wielkość momentu historycznego, który teraz przeżywamy. — wtedy upadnie gwałt, jak i chcą nam zadać, tak jak upada moc młota, ciśniętego o ziemię, kiedy czas kowania przeminie.

Kto zaś ma nam w pracy tej przewodniczyć? Kto w pierwszych szeregach kroczyć powinien? „Iwria“. Nadszedł czas, by swą siłę pokazała. Program „Iwrii“ jest negacją wszystkich „pięknych“ uchwał, jakie w Czerniowcach zapadły. Ale program ten musi zostać do życia powołanym.

Początek tego był już wprowadzie w Haadze czyniony. ale nic więcej ponad początek, bo sprawy „Iwrii“ odbywały się w pospiechu konwulsyjnym, w locie, w czasie kongresu syońskiego, w czasie, kiedy ogrom spraw jednym tchem bywa załatwiany, kiedy jedna ciągnie w tę, druga w inną stronę, a serce nie wolne a sąd niejasny.

„Iwria“, — jeśli jej cele mają się stać życiem, rzeczywistością — musi wyłuszczyć swój program na zgromadzeniach publicznych, program, streszczający się w słowach: „ożywienie mowy hebrajskiej w ustach narodu żydowskiego“. A mowa „Iwrii“ będzie słuchana. Mowa z serca płynąca, z źródła życia płynąca znajdzie drogę do serca.

Do Ciebie, młodzieży, jeszcze słów kilka. Nie słuchaj syreniego głosu żargonistów, choć to łatwe i dogodne. Nie słuchaj reformatorów zaściankowych, którzyby pragnęli ze swego „podwórka“ urządzać życie całego świata, podług własnych oddechów i wązkich piersi, W niewoli jesteś, w niewoli masz pozostać! To ich dewiza w czasie gdy świat hebrajski krzyczy i rwie się do życia, świat wolny, bujny, bogaty. I jeżeli tli jeszcze w Twej duszy iskra prometejskiego ognia, jeżeli serce Twe bije jeszcze dla naszych nadziei narodowych, tedy stań pod sztandarem oddrodzenia języka hebrajskiego i veto swe

założ przeciwko uczynkom naszych Czerniowiczian. Vetem zaś najsilniejszym.

Spełnij na sobie program „Iwrii“!

Haszachar.

M. D. BRANDSTÄTTER*)

Cudy rabina.

(Przekład z hebrajskiego oryginału).

Cadyk z Gryliwy siedział na swym świętym fotelu przed stołem, uważanym powszechnie za ołtarz. Na nim Żydzi składają całe swe mienie, wszystko, aby on ich wybawił od wszelkich grzechów, oczyścił z win i im wszystko przebaczył. Dwaj zarządcy, olbrzymiego wzrostu, z iskrzącym wzrokiem, stali zewnątrz drzwi. Badają oni wszystkich wchodzących, jak pasterz owce, zdzierając każdego ze skóry, nim sam rabin złupi go z całego majątku.

I oto teraz wpuścili do środka kobietę starą nędzną i słabowitą. Zagarnęli od niej resztę centów miedzianych, jaka jej z świętopiętrza dla Cadyka pozostała, wepchnęli do środka i zamknęli za nią drzwi...

„Spieszcie się, nie stójcie“ — krzyczał na nią trzeci zarządca, sekretarz rabina i sługa jego przyboczny stojący przy drzwiach wewnątrz pokoju — „załatwajcie waszą sprawę i wynoście się“ —

Biedaczka, przerażona krzykiem zarządcy i olśniona delikatną cerą twarzy Cadyka przybliżyła się z drżeniem do stołu, położyła nań swą „kartkę“ i świętopiętrze, a oczy jej ronily gorące łzy. „Źle mi święty panie, moja córka..“

„Milcz głupia“ — przerwał jej sekretarz „nie wrzeszcz tak jak ulicznica“.

Ona zawstydzona umilkła. Rabin czytał kartkę przypatrywał się jej z głębi serca. (Rzadko tak czynił mając tak mały datek, wynoszący 1 K.)

O Brandstätterze napiszemy w nast. num. Red

„Mressa córka Trany, wdowa po r. Nachmanie, chasydzie, pisarza Tory Tfilin i t. d. prosi o parnusu (utrzymanie).

„Syn jej Eljukim Gezel — o pilność w nauce i o swata-
nie dlań dobrej partyi.“

„Córka Pessel — o dzieci.

„Zięć, Szmejrel syn Rajza, nauczyciel dardek i t. d.

„Na córkę najmłodszą Mirjam, niechaj się Bóg zmiłuje,
zmieni jej zdania, by zechciała wyjść za męża, za szamesa Bethamidraszu, Józefa, syna Paja i broń — boże — nie za Zeracha,
syna Jyty, który sobie brodę goli. Służył on przez 3 lata w wojsku,
a obecnie jest zegarmistrzem i — o zgrozo — goli sobie brodę“

Cadyk jęknął i zwrócił się ku niej, leżącej rześcicie łzy.

„Ty jesteś żoną tego Sofera z Narby?“

Sekretarz szybko się zbliżył, chustkę, jaka miała na czole,
zsunął na całą jej twarz, by — broń Boże — Cadyk nie wi-
dział twarzy kobiety, z nim rozmawiającej. Ona obcierała sobie
oczy i nos zarazem końcem fartucha i odpowiedziała głośno
płacząc: Tak jest panie święty, jestem żoną Menachema z Narby
i tu w Grilibie po śmierci męża mieszkam.

„Twój mąż był bardzo bogobojnym Żydem. Jego Tfilin
używali najpobożniejsi tego pokolenia. Co się stało twej zu-
chwalej córce, że nie chce wyjść za mąż, za tego bogobojnego
szamesa“

„Rzeczywiście zawiniłam, zbłądziłam i zgrzeszyłam — od-
powiedziała wybuchając wielkim płaczem — moja córka jest —
przepraszam jak najmocniej za wyraz — bardzo ładną i ujrzał
ją ten golący sobie brodę, sprowadził ją na złą drogę i się w
niej zakochał. Obym była umarła, nim on jej twarz ujrzał!“

„Dlaczego nie wytlómaczyłaś tego swej córce, dlaczego
nie strzegłaś jej kroków.“ — odezwał się głośno rabin — co
powiesz na drugim świecie mężowi jeśli się oto upomni, czem
się usprawiedliwisz, jeśli ci to zarzuci.“

„Biada mi matce, która ją urodziła!“ — wykrzyknęła za-
lamując swe ręce. — Jestem przecież ubogą wdową. Przez cały
dzień jestem na ulicy, szukając i starając się o pożywienie dla
mnie i dla syna, który się uczy w Bethamidraszu. Czyż mogłam
wiedzieć, że ten ugolony przyjdzie do mnie do domu i mą
córkę odwiedzi od narzeczonego i od Boga. Biada mi! nie-

szczęście moje tak wielkie jak morze — dodała z westchnieniem — córka r. Nachmena ma zostać żoną żołnierza ze strzyżoną brodą i bez pejsów, a ty Cadyku na to milczysz?”

„Ojczy w niebie!” jęknął Cadyk podnosząc oczy do nieba. — Jak ja mogę znieść sam te trudy i cierpienia Twego narodu izraelskiego a czego oni żądają odemnie, od istoty tak małej i słabej?”

Wszyscy chasydzi, którzy byli w pokoju, patrzyli ze strachem i bojaźnią na to miejsce gdzie cadyk swój wzrok skierował, spodziewając się, że usłyszą jakiś głos boski, jakąś odpowiedź z nieba. Lecz miast odpowiedzi boskiej usłyszeli głos tej nieszczęśliwej kobiety, która w swej naiwności i prostocie rzekła: Pozwól mi Panie, opierać się nawet o ścianę słabą. Dla mnie ubogiej i nieszczęśliwej wdowy nawet „słaba istota” dużo znaczy.

„Milcz głupia wrzeszcząca a nie wiedząca sama czego!” — krzyknął na nią sekretarz i się oburzał. Lecz Cadyk nie oburzał się, nie krzyczał, tylko mówił z gorzkim westchnieniem.

„A cóż ja, czyż nie jestem słabą ścianą, jak ona twierdzi? I owszem jestem słabą ścianą, tylko słabą ścianą a nic więcej.

Wszyscy obecni podziwiali jego wielką skromność a Cadyk tymczasem wstał ze swego fotelu i zapalał się, rozprawiając głęboką sentencję o tym temacie, że rabin Cadyk rzeczywisty, jest symbolem ścianą „ściany ołtarza”, a jeśli ktoś ma szczęście się z tym cadykiem połączyć, zyska zbawienie. I to właśnie myślał nasz wielki prorok Jechezkiel, mówiąc: Zwróciłem swe oblicze do ściany: gorąco się modliłem.” Nie myślał on tutaj o jakiejś zwykłej ścianie, tylko o takiej, która jest symbolem Cadyka. „Przeto jeśli tak jest — wołał rabin z patosem i głosem rozkazującym — nie powinienem dopuścić do tego, by córka r. Nachema który jest rzeczywiście tym Cadykiem, tą ścianą, wyszła za mąż, za tego żołnierza ugolonego. Lecz cóż mam robić dodał z ogromną znużonością i słodkością — gdydym był już tym Cadykiem, taką ścianą wytłumaczyłbym Bogu całą tą sprawę i pokazałbym Mu jak się ma kierować nami. Teraz kiedy nie doszedłem jeszcze do tego stopnia doskonałości i jestem tylko słabą ścianą, podporządkuję ja wolę zdanie moje woli Wiekuistego i niechaj on światem kieruje.

„**jak** chce. I cóż teraz chcecie odemnie. Módlcie się do Niego, **niech** On wam dopomoże“.

To wywarło na wszystkich ogromne wrażenie. Jednogłośnie **wszyscy** wołali: „Gdzietam! Tak nie będzie! Rabin nasz jest **rzeczywistą**, całą, silną ścianą! Nasz rabi święty rozkaże i nie **pozwo**li by córka r. Nachema została żoną tego hultaja, łotra **nigdy** przენigdy.

„Lecz czem nasza siła wielką“ — jęknął Cadyk.

„Bóg rozkazuje a Cadyk niweczy“ wołali wszyscy jedno, **głośnie**.

„Oby tak było jak wy mówicie, a imię Wiekuistego, **króla** królów się powiększy — odpowiedział Cadyk z wielkiem **zaparciem** się siebie. Zwrócił się do tej kobiety, błogosiawił ją **i** rzekł: Idź Mresso, córko Trany, do domu, a Bóg ci imieniem **twego** męża r. Nachema wszystko wypełni.“

Nim ona zdołała odpowiedzieć amen już ją ujął zarządca **i** wyprowadził za drzwi.

Wróciła do domu wesółą mając nadzieję i głęboką wiarą **w** spełnienie się słów Cadyka.

Nazajutrz zepsuł się u Cadyka zegar, ten zegar, o którym **C.** zawsze mawiał, że chodzi punktualnie, jak aniołowie w nie **bie**, że wszystkie jego koła i kółka są opatrzone imionami **najświętszych** mężów. Tak drogą rzecz wyrzucić na ulicę szkoda było, zawołano więc Zeracha, zegarmistrza, by naprawił go **w** domu własnym Cadyka. Zerach przybył. Rozłożył wszystkie **swoje** przyrządy, wyjął wszystkie śrubki i kółka zegara, czyścił **i** smarował oliwą, aż błyszczwały. Cadyk stał nad nim, przypa-
trywał się tej robocie.

„Gdzie się nauczyłeś tego rzemiosła“ zapytał go Cadyk.

„W Krakowie. Pochodzę z tamtych okolic“ — odrzekł **zegarmistrz**.

„Nie jesteś zatem tutejszym?“

„Nie po powrocie ze służby wojskowej osiadłem tutaj, by **zarabiać** na swe życie.“

„Niech Bóg pobłogosławi pracy twych rąk! Lecz jak się **zowiesz** synu?“

„Zerach“

„Zerach?“ powtórzył Cadyk i stał zdziwiony.

„Tak jest Zerach syn Jony z Krakowa“.

„A jak się matka twoja nazywa?“

„Matka moja, Jyta“.

„Ty jesteś Zerachem, synem Jyty!“ — krzyknął Cadyk nagle i patrzył się nań oczyma pałającymi złością.

„Jestem nim“ odpowiedział zegarmistrz i wstał z miejsca przerażony krzykiem i wzrokiem Cadyka — lecz cóż Cadyk chce odemnie“.

A cadyk się zapalał, twarz jego zczerwieniała, a obie oczy iskrzyły się jak błyskawice i rzucił się na przerażonego zegarmistrza jak wściekły wilk i krzyczał:

„Bezbożniku! wyznaj! Namówiłeś tę dziewczynę Mirjam, córkę r. Nachmana do wielkiego grzechu, a teraz grzech twój spłodził owoce“.

„Biada mi! — zakrzyknął Zerach, cofnął się wstecz i o mało co nie zemdlął z powodu bólu serca — na Boga! Czystym ja od tego grzechu. Nie dotknąłem nawet tej nieszczęśliwej dziewczyny oj! Biada mi!“

„Nie! Tyś to uczynił, fałszywie przysiągłeś, ale to się tobie nie uda. Dziewczyna ta była u mnie, i mi to wyznała, prosząc, bym ją wybawił od tego grzechu. Ja wprawdzie nie chciałem się w mieszać w sprawę tak brzydką, lecz Bóg zdaje się tak kierował, by się u mnie zegar popsuł, by mójdz ciębie upominać z powodu tego wielkiego grzechu.“

„Biada tobie, nieszczęśliwa Mirjam — zawołał Zerach i płakał gorzko — spadłaś z wyżyn nisko na ziemię i biada mej duszy, która to widzi.“

„Masz za co płakać i wynurzyć swoje serce, — rzekł Cadyk, kiwając głową — na dziewczynę czystą, córkę pobożnego Żyda, sprowadziłeś tak wielkie nieszczęście. Lecz możesz to teraz odpokutować i spełnić rozkaz boży. „Weź ją sobie za żonę“. — Odpowiedz coś Zerachu synu Jyty!“ zawołał Cadyk głosem rozkazującym.

„Rabi! — odpowiedział Zerach silnym głosem, gdyż duch silny, żołnierski, opanował go, a wściekłość nim miotła.“

Panie! Trzy lata służyłem w wojsku, a nikt mi niczego nie zarzucił złego, a teraz ty panie chcesz mnie uważać za łotra, powiadasz, że fałszywie przysiągłem. Ja na słowo uczci-

wości przysiągłem, że tej dziewczyny nie dotknąłem, a jeśli Rabi mi wierzyć nie chcesz to daj mi czysty spokój, ja sobie odejdę. Nigdy w życiu nie wezmę za żonę kobiety, która jest w ciąży.“

Cadyd patrzył się oczyma przenikającymi do głębi duszy i powiedział: „A zali prawdę głoszą twoje usta, Zerachu, synu Jyty? Bój się Boga i nie ukrywaj nic przedemną.“

„Kłamstwo jest dalekie odemnie i niczego nie ukrywam — odrzekł Zerach. — Chciałem tę biedną dziewczynę, uważałem ją za dziewczynę naiwną, cnotliwą, czystą lecz nigdy tego już nie zrobię, jak się dowiedziałem, że jest zepsuta, że ta nieszczęśliwa dopuściła się takiego czynu, gardzę nią nie chcę jej więcej nawet na oczy zobaczyć.“

Twarz Cadyka i oczy jego zajaśniały podczas mowy Zeracha, a błoga chwila opanowała go i rzekł: Poznać, że prawdę mówisz, to małżeństwo nie dla ciebie, lecz coś z nią będzie, z córką r. Nachmana, człowieka nadzwyczaj cnotliwego?“

„Cóż ona mnie obchodzi — odrzekł zimno, w swej naiwności Zerach — żałuję ją, tę biedną i nieszczęśliwą. Nie chcę o niej mówić nic ani dobrego, ani złego. Sama zawiniła niechaj i sama odpokutuje. Nie chcę widzieć jej nieszczęścia, zapomnę raczej o niej.“

„Niech cię Bóg błogosławi i bądź szczęśliwym, niech on ją wybawi od wielkich nieszczęść, tak jak dzisiaj. Jesteś człowiekiem uczciwym. Bóg jak widzimy ochronił cię od twego wstydu — rzekł Cadyk łagodnie i ścisnął mu serdecznie rękę. — Jednak synu wiesz co, niechaj nikt się nie dowie, że ona się dopuściła takiego czynu, może Bóg się nad nią zlituje, pomny na jej ojca, a nikt nie będzie nawet o tem wiedział. A Bóg cię za to tysiąckroć wynagrodzi.“

Zerach załatwił swoją robotę i poszedł sobie do domu zły i oburzony. Po kilku dniach wyprowadził się z tego miasteczka. Dokąd nie wiadomo.

Modlitwa Cadyka dokonała tego wszystkiego.

A Mirjam?

Jeśli czytelnik chce się dowiedzieć, jaki był jej los, niechaj oglądnie kartkę, którą właśnie Cadyk czyta.

„Josef, syn Paja, szames Bethamidraczu -- prosi o parnu-
su. Jest on bardzo biednym i niema nawet na komorne. Żona
jego, Mirjam, córka Mressy — o wyzdrowienie, Choruję na
suchotę, od chwili wyjścia za mąż.

tłum. Magr.

Na cmentarz.

Dramat w 2. obrazach.

OSOBY:

KRASILNIKOW,
JÓZEF, syn jego
ANNA, żona Józefa
DZIECKO obojga.
MENDELEFF, właściciel domu.
LEKARZ.

Przechodni, Żydzi, chłopcy, dziewczęta.

Czas : teraźniejszość.

Miejsce : miasto rosyjskie.

AKT PIERWSZY.

Biedna izba, dogorywająca lojówka oblewa niepewnym światłem
nagie ściany i nędzą karmione twarze; na stole karafka. Po
prawej coś niby — łóżko, w którym śpi chore dziecko, przy niem
ANNA, młoda kobieta, na twarzy, przejściami losu pooranej,
ślady piękności. W fotelu z którego słoma i kłaki niedyskretnie
wyzierają, siedzi KRASILNIKOW, na oczach błyszczą czarne
szkła. W głębi kowadelko, na ścianie wiszą skrzypce.

KRASILNIKOW

Stońce już zaszło?

ANNA

Już.

(Milczenie),

KRASILNIKOW

Zapomniałem jak słońce wygląda... jam dużo zapomniał,
w duszy pozostał mi tylko obraz strasznych oczu umierającej
i moje skrzypki, drżąca ich pieśń to kołysanka ślepców *(po chwili)*
Co tu tak cicho?... Szukałaś pieniędzy jeszcze?

ANNA *(drgnęła)*

Tak...

KRASILNIKOW

No i...

ANNA

Niema.

po chwili

KRASILNIKOW

Prawda, żeś wszystko zgubiła?

ANNA *(z westchnieniem)*

Wszystko... Mój ójczy, czy nas Bóg nie karze, to jakaś
klątwa na nas ciężyc musi, bo patrz, tak źle nam było, tak
biedno i ciężko no i zlitował się już los, Józef do domu coś
przynosi, a ja to gubię... czy to nie kara? a może to klątwa
tej topielnicy, pierwszej narzeczonej Józefa, czyniłam mu nieraz
wyrzuty, nie powinien mnie być brać.

KRASILNIKOW

Już nawet we śnie nie przychodzi do nas, biedna dziew-
czyna; kiedy trupa z rzeki wydobyto, był strasznie oszpecony.
Matka jej dziko przeklęła Józefa — córko moja nie zastanawiaj
się nad życiem, bo będziesz nędzarką, królową, gdy marzyć
będziesz.. E podaj mi moje łzy.

ANNA *(podaje mu stare sprószone skrzypce).*

KRASILNIKOW gra; z pod drżących palców płynie łzawa nuta
żydowska, kładnie się w się w serca i rzuca posępność w izbę.

MENDELEFF *(wchodzi).*

Typ filistra, wstrętne wypasiona twarz, niegustownie odziany,
na palcach lśnią pierścienie.

MENDELEFF

He! jest tam kto... Kto tu tak płacze na skrzypkach *(pieśń
milnie)* Krasilnikowo! a dobrze, że was zastaję, powiedźcie

coś mężowi, to tak dalej iść nie może. Ja dość długo czekałem, to już trzeci termin a tu nic i nic... ja nie mogę dłużej czekać, ja ja przestanę mieć serce... dość chyba czekałem, sami przyznacie co? teraz to mi wszystko jedno, ba choćbym miał te graty na ulicę wystawić... wystawię, ja nie mogę dłużej czekać, to trudno, poradzcie sobie jak możecie (*przymiła się do niej*) he! a wy byście mogli, moglibyście, z was ładna kobietka Krasilnikowo.

ANNA (*stoi nieruchoma*)

MENDELEFF.

Z was ładna kobietka, ja ja mam dobre serce, dobre serce, mnie was żal; jabym wam chciał pomódz ale kiedy wy uparta (*na ucho namiętnie*) ja was kocham, Krasilnikowo przyjdźcie do mnie tylko, wszystko wam dam, Krasilnikowo..

ANNA (*j. w. dwie gorące łzy oczom jej zbiegły*).

MENDELEFF.

Będzie wam dobrze.

ANNA (*j. w.*)

MENDELEFF.

Wam chyba nie słodko na świecie (*wpatruje się w nią*) Ej wyście zła kobieta, wy ściągniecie nieszczęście na wasz cały dom, mnie serce się łamie jak ja spoglądam na waszą rodzinę.. wasz biedny mąż, ten stary ślepiec, o! chore dziecko, no a wy. Popatrzcie jak tu głucho, jak tu wygląda, u was jak na cmentarzu, smutek, płacz, u was bardzo źle, bardzo źle. Ja chcę przecie wam pomódz (*po chwili*) ja nie wychodzę już dzisiaj z domu... ja w domu (*na ucho*) jak niema wyjścia to się idzie kraść.

ANNA (*zachwiała się*).

MENDELEFF.

No ja czekam, ja czekam... dziecko, mąż.. ot ten stary, ja w domu, w domu (*zmysłowo na nią patrzy*).

ANNA (*wybucho płaczem*).

Czego pan odemnie chce, czego! zabij pan mnie, męża, dziecko, wszystkich, czego pan chce, czego pan mnie katuje

MENDELEFF (*przestraszony*).

Nie, nie, nie, uspokujcie się, ja tylko tak mówię, ja tylko tak mówię, że ja w domu będę, możebyście czegoś potrzebowali, — nie nie, ja już nic ja tylko tak mówię, ja nic, ja tylko, ja w domu, w domu (*patrząc na nią wychodzi*).

ANNA (*z sercekrwawiącem szlochaniem*).

Boże mój, Boże czemuś ja tak zawiniła, że mnie tak dręczysz, dlaczego? dlaczego!

KRASILNIKOW (*który przez czas rozmowy z Mendeleffem drzemał, budzi się*).

Śniła mi się dawna pieśń, śpiewałem ją Józefowi, gdy był dzieckiem — kto tu płakał?

ANNA (*wraca do równowagi*)

Nikt ojczy, zdawało ci się.

KRASILNIKOFF (*jak echo*)

Zdawało mi się (*po chwili*) idę się modlić.

(*Wychodzi przy pomocy kija, wraca ocierając ręce, zwrócony do wschodu, modli się*).

JÓZEF (*wchodzi*).

Wysoki, barczysty mężczyzna, czarny zarost okala bladą twarz, z której melancholijnie oczy wyglądają.

ANNA (*nie śmiało*)

Było coś dzisiaj?

JÓZEF (*głucho*)

Nic (*siada do stołu i patrzy w płomień świecy*).

Cisza.

JÓZEF

Zaczepia z tobą jeszcze Mendeleff?

ANNA

Nie... właśnie tu był.

JÓZEF (*drgnął*).

ANNA (*cicho*).

Groził, że wyrzuci.

JÓZEF (*nieporadnie milczy*).

KRASILNIKOW (*poczyna grać*).

Melodya żali się ich sercami. Małżonkowie we łzach zwalniają ból.

JÓZEF (*z denerwowany*).

Przestań ojciec grać (*zrzuca tużurek, staje zajęty pracą nad kowadłem*). No co robi? (*wskazuje na dziecko*).

ANNA

Od rana nie obudziło się.

JÓZEF

Dysze jeszcze?

ANNA (*z oburzeniem*)

No wiesz?!

JÓZEF

Co „no wiesz“, czy myślisz, że to nie byłoby szczęście dla maleństwa, gdyby poszło?

ANNA

Józef przestań, jak mówisz?

JÓZEF (*gorzko*).

No! ma żyć, by patrzeć jak się nędza do nas szczelinami wciska, patrzeć jak ojca niby psa pędzą, albo jak ten ten „pan gospodarz“ matkę jak ulicznicę napastuje, ta no co! (*spokojnie*) Widzisz Anno gdybym się tak Boga nie bał rozplątałbym główkę, oj tak tę biedną główkę jeno z miłości, jeno z miłości dla biedactwa.

ANNA.

Józef! Józef!

JÓZEF.

Na nas się coś uwzięło, co robić; nie czynię ci wyrzutów, ale z temi pieniędzmi na przykład (*z nieznacznym uśmiechem*). Nic się nie gryź, bądź spokojna, gdybyś ty ich nie zgubiła, jabym je zgubił, takie to już przeznaczenie, taki to już los, rób co chcesz; (*po chwili*) No, ale co się z tem maleństwem stać ma?...

JÓZEF przy pracy śwista znaną melodyę z „Iez“, ANNA stoi zamyślona, nieporadna, a usta bezwiednie szepcą ostatnie słowa Mendelejffa „w domu“, „w domu“, staje przez chwilę jak wryta, ręką przechodzi czoło i wybiega. Scena ta niewidoczna dla

Józefa. KRASILNIKOW ze skrzypcami wychodzi.

JÓZEF

Gdzie ojciec idzie?

KRASILNIKOW.

Na podwórze, grać, ty się moich skrzypiec boisz; kiedy oczy od płaczu wyciekły i łez zabrakło, począłem niemi płakać. Przy ich łkaniu serce marzy, tylko marzyć, w marzeniu jasność, pogoda, w życiu jej nie ma (*wychodzi*).

JÓZEF (*sam*).

Ja już i marzyć nie umię, tak mnie w swe kleszcze nędzą ujęła. Jak ona nas tuli do siebie (*wzdycha*). E! (*uderza silnie młotem*) pss.. jeszcze zbudzę tego żywego, małego trupa (*wpatruje się w śpiące dziecko*) Biedne ty biedne... Jak się pięknie złote pukle ułożyły, jak się słodko przez sen uśmiecha, ty aniołku mały, ty moje wszystko... jak to rzekosznie śpi. Śpij, śpij, uślepnij serce i nie patrz tu w koło! Na ten twój uśmiech czeka czarne życie, nie długo się śmiać będziesz, zamrze ci uśmiech na głodem spalonych wargach, zamilknie radość, radością będą ci łzy... Ruszyło się, wyciąga rączkę... Budzi się. Czekaj jest tu coś, na masz jedz (*karmi je*). No jeszcze łyżkę, tak ładnie, ładnie, tak wszystko... oglądasz się za „jeszcze“ (*ociera potajemnie łzy*). No a teraz spać znowu, tak grzecznie, tata obok (*czyni to, do siebie*) głód cię ukołysz (nuci kołysankę).

Zasłona.

AKT DRUGI.

(*Obraz ten sam*).

ANNA (*wbiega blada jak trup*)

Józef he Józef (*budzi go*) Józef! znalazłam pieniądze.

JÓZEF (*zerwany ze snu*)

Co się stało?

ANNA

Znalazłam pieniądze.

JÓZEF (*spokojnie*)

Nie może być.

ANNA

Tak, tak znalazłam.

JÓZEF

Wszystkie?

ANNA

Wszystkie, wszystkie.

JÓZEF

Gdzie były?

ANNA

Za skrzynią leżały.

JÓZEF

Dziękować Bogu, no no no tylko się uspokuj wyglądasz jak warjatka.

ANNA

No tak. to przecie nasze wszystko.

JÓZEF

Ta prawda, no no odpocznij, ledwo ci tchu starczy.

ANNA

Z radości, z szczęścia, to przecie majątek nasz.

JÓZEF

Usiądz, usiądz.

ANNA

Na miasto, na miasto idę (*chce wybiedz*).

JÓZEF

Zostaw mi parę kopijek.

ANNA (*w zapomnieniu*)

Nie mam drobnych.

JÓZEF

Jakto przyniosłem drobne.

ANNA (*blednieje jeszcze bardziej*)

Tak, tak (*język się płacze, poprawia sobie włosy co w nieładzie są*).

JÓZEF

Anno ty czegoś niespokojna, przyniosłem drobne.

ANNA (*spazmatycznie*)

To nasze, nasze, znalazłam, to nasze zgubione.

JÓZEF (*drżącym podniesionym głosem, a zimno*)
Gdzie drobne? przyniosłem drobne.

ANNA (*milczy*).

JÓZEF (*z stopniową namiętnością*)

Anno powiedz skąd masz pieniądze, mów... mów... bo ja się wściekę... Anno mów... bo mnie... Anno możesz ty (*z krzykiem*) skradła!!

ANNA (*j. w.*)

JÓZEF

Przekłeta skradłaś?!

ANNA (*ze strasznym spokojem*)

N...i...e...

JÓZEF

Przysiąż, przysiąż na naszą miłość i dziecko nasze...

ANNA (*j. w.*)

Na naszą miłość i dziecko przysięgam — nie skradłam.

JÓZEF

Więc jak to się stało jak jak jak (*rwie sobie włosy w rozpacz*).

ANNA (*j. w.*)

Nie skradłam.

JÓZEF

Więc skąd, ja szaleję szaleję... Anno (*chwytając ją za rękę*) ty cała z lodu, zimna cała, patrz mi w oczy...

ANNA (*po daremnych usiłowaniach wzrok opuszcza*).

JÓZEF

Aaa, wiem wiem wiem, byłaś u Mendeleffa, byłaś u Mendeleffa (*bada*) prawda co jak, co he prawda?!!!

ANNA (*chwieje się, przebywając walkę wewnętrzną, milczy jakby przyznała*.)

JÓZEF (*Z rykiem rozpaczliwej bolesti, porywa karafkę i ciska nią w Annę, ta się uchyła, karafka trafia w skroń chorego dziecka*.)

ANNA (*z serce - rozdzierającym krzykiem*)

Moje dziecko, dziecko moje, dziecko, ratunku.

Krzyk jej wabi lud z ulicy, gawiedź uliczna wciska się w izbę. ANNA wśród spazmatycznego śmiechu omdlewa. JÓZEF stoi nieporuszony, błędnym wzrokiem poziera przed siebie.

PIERWSZY z LUDU

Po lekarza, po lekarza u skrzyżowaniu ulicy widziałem go!

DRUGI z LUDU

Dziecko nie żyje...

JAKIŚ STARZEC

Na łonie dziecka, matka nie żywa.

LEKARZ (*wbiega*)

Gdzie to?

PIERWSZY z LUDU

Tu, tu.

Tłum ciśnie się około lekarza, pomruki i wyczekiwania.

LEKARZ (*bada wpierw matkę*)

Wynieść ją na powietrze, omdlała. (*Po jakimś czasie*) Dziecko już nie żyje... Tamtą ratować.

Annę wynoszą, za nią wychodzą inni, wrzawa ginie w oddali, jakiś zidyociały, brzydki chłopiec ostał się, z głupkowskim śmiechem śledzi Józefa... sposepniał... zgasił świecę i wśród chichotów wybiega. JÓZEF sam w izbie, stoi jak wryty, wpatruje się w zastygły trup dziecka. Dzikie stłumione łkanie rozrywa mu piersi, zdejmując ramię z bioder i rozgląda się za hakiem gdzieby się obwiesić mógł.

Z podwórza gdzie wyszedł KRASILNIKÓW wpływa melodia, której wtóruje drżący głos.

— Na cmentarz, na cmentarz. —

Zasłona powoli spada.

RUNGED.



Z literatury i prasy hebrajskiej.

A) **Rewiwim**, zbiór literacki redagowany przez J. Ch. Brennera.

Myśl, pielęgnowana i proklamowana przez komisję hebrajską, myśl stworzenia miesięcznika hebrajskiego siłami Galicyi dla Galicyi, myśl ta ziściła się, niestety zmodyfikowana: nie miesięcznik, ale zbiór literacki *Rewiwim* stał się jej wcieleniem i nie żywioł galicyjski, lecz „ogólny” naczelną tu odgrywa rolę. O Galicyo czy ten twój zniczyć święty, który kiedyś gorzał tak jasnym płomieniem, naprawdę tak wygasł i spopieliał, czy też p. Brenner nie chciał czy nie śmiał, nie umiał czy nie mógł zerwać z tradycją opowiadającą o bezruchu i bezduchu, ospałości i bezpłodności ziemi galicyjskiej? A nie chodzi mi tyle o „domorosłość” pisarzy jak raczej o swojskość tematów, motywów, pierwiastków. Tych tu nie ma z jakichkolwiek przyczyn, a luka to dotkliwa. A teraz do ośnowy właściwej.

„W dolinie” nie okazał się wcale Schneider owym Samsonem młodym, któremu jednej nocy wszystkich siedem wyrosło warkoczy“. Brak tu bezpośredniej świeżości wrażeń, i silnie odczutej, a opromienionej blaskiem poetyckim prawdy życiowej. Jego wrażenia zaczerpnięte są nie z naturalnych, lecz ze sztucznych źródeł jego obrazy przyrody, jakkolwiek prawdziwe w swym układzie, kolorycie i rysunku zewnętrznym, okazują się nader wymuszonymi w zasadniczym swym nastroju uczuciowym.

W „Obcym” przedstawił nam Berdyczewski bankruta życia, istotę, pozbawioną zdolności odradzania, się wyzuta z władz czynnych ducha. Pojąwszy życie jako wielką i nieprzejrzaną nędzę, jako coś, co jest beznadziejnie szare, przeciętne, pozbawione piękna i wielkości, głupie i okrutne, dokuczliwe i poniżające — zerwał wszelkie węzły, jakie łączyły go z narodem, z ludźmi, zburzył wszystko, co mu dotąd drogim było, obcym się stał wszystkim i wszystkiemu i w sobie się zamknął. Nowych pożąda ideałów, ale niema, z czego je stworzyć, bo i w nim samym wszystko jest prócznym, wszystko rozluźnione, zjedzone rdzą życia przyniknięte nicestwem. Teraz wszystkie dlań drogi zamknięte, wszystkie mosty zerwane, przed nim trzęsawisko cuchnące, w które pogrąży się z płaczem. — Motyw stary, ujęcie oryginalne.

W „Dwóch Światach” podał nam M. Kleinman ogólną, z rzeczywistością zgodną charakterystykę żydostwa galicyjskiego i żydostwa rosyjskiego. Tak je jednak zestawiał, takim światłem oblał że ostatnie wygląda sympatyczniej od pierwszego; znać, że jest mu miłsze i bliższe. Charakterystyczną jest paralela pomiędzy inteligencją rosyjską a galicyjską. Inteligent rosyjski to typ jednostki, miłującej naród całą namiętnością, swojego ja, typ idealisty, altruisty, żyjącego dla innych, dla

ogółu, dla narodu lub ludzkości, typ humanisty w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu. A inteligent galicyjski? Jaskrawy kontrast pomiędzy jego życiem publicznem a prywatnem. Człowiek z każdej przystępnej mu trybuny głoszący o swem żydostwie, swej narodowości, swym demokracyzmie, socyjalizmie, a gdy po niedługiej chwili znajdzie się pod strzechą własnej chaty, ujrzy przed sobą postać zupełnie odmienną, postać pozbawioną wyższych porywów serca. przygwożdżoną umysłem do ziemi, postać, której pamięć o interesie narodowym, przewodnictwie narodowem wygasa, nawet książki narodowej daremnie tam szukać będziesz...

Autor opiera się snąc w swym sądzie o inteligencji galicyjskiej na wrażeniach subiektywnych, stąd nieusprawiedliwionem wydawać się musi generalizowanie owych spostrzeżeń.

Wiersz „W pustyni“ D. Szymonowicza służyć może za wymowny przykład drobnego utworu poetyckiego, który zawiera w sobie mimo małych rozmiarów nieprzebrany skarb uczuć.

Szkie G. Szofmana zawiera kilka pięknych wierszy. Jednak linia myśli, tworzącej jego ośnowę, gmatwa się w sposób niezmiernie charakterystyczny; na każdym kroku tworzą się zawile węzły; myśl drepcze bezsilnie na jednym miejscu.

„W sprawie języka“ pióra M. J. B jest tylko igraszką sofistyczną i intelektualnem koziołkowaniem. Na ździebełkach prawdy wznosi konstrukcje dowolne, których fasady tylko noszą godła i szyldy nauki, wnetrze zaś wypełnione jest treścią subiektywną, złożoną z fikcyi i uprzedzeń, należących wyłącznie do samego autora, zależnych od jego kaprysu. I tak np. ochrzcziwszy język hebrejski mianem języka książkowego, — wszak my jesteśmy narodem książki עברית-הספר a autorowi jeszcze żal rozłączyć się z tą myślą — dochodzi do konkluzyi, że ludzie młodzi opanować go i posługiwać się nim nie będą mogli. Niechaj mu rzeczywistość sprawiedliwość wymierzy! Z resztą już teraz wchodzi ta doktryna powoli do składu starych nieużytecznych rupieci umysłowych.

Miłość i tęskność stroją lutnię Katzenelsohna. Są w wierszach jego żądze; ale nie te, co błyszczą próchnem rozkładu. One świecą złotym pióropuszem ognia nad sercem, które pali jasny, czysty płomień (”הולשות“, ”הויחה“). Jest w tych wierszach ból tęsknoty, ale nie ten sztuczny robiony zmysłowo chłodny. Ból jest młody, namiętny, piekący i wprost z serca bije (”בדיקה“, ”אביבות“).

Weinberga opowiadanie הישיע działa że tak powiem, na naskórek naszej wrażliwości. Zamiast żywych i czujących istot mamy przed sobą maryonетки, działające pod wpływem niezależnych od ich woli sprężyn.

Piękny jest artykuł Bar-Towii p. t. „Rozprzestrzeniający się i skupiający się“ a w nim dochodzi autor do następujących konsekwencyi. Jedna prowadzi droga do odrodzenia. Nią kroczyły wszystkie naidy do odrodzenia zdążające. Nią też pójdzie naród żydowski, jeśli ma siłę

by powstać i odżyć Drogą tą jest praca na wewnątrz, nie na zewnątrz — skupianie i pogłębianie się, nie zaś rozszerzanie i rozpieranie się. Krew i wiara — oto dusza narodu. Wszystko zaś, co je narusza, zabija duszę narodu.

Pracą serca i mózgu stwarza sobie naród Boga. Pracą serca i mózgu zdobywa sobie drogę, do zbawienia wiodącą. Innej drogi prócz własnej naród przed sobą niema, bogów innych prócz własnych nie posiada. Gdy naród sobie zasłużył — nauka jego bywa mu lekarstwem uzdrawiającem, gdy sobie nie zasłużył — nauka jego staje się mu lekarstwem trującym.

W jego nauce — grób jego, w jego nauce — żywotność jego.

Wiersz Fichmana „עוֹבִיבִים נֶאֱמָה הַקִּיץ“ jest istnym klejnotem poezji przy całej swej prostocie i żywej bezpośredniej prawdzie natchnienia tak wykończonyj tak wyrzeźbionej w swej formie zewnętrznej. A tak blizkim jest przyrody poeta, że całą treść swej duszy wypowiedzieć może Traktat filozoficzny („O źródłach mistycyzmu“) p. Schillera każe podziwiać w nim energię myśli i intuicyę twórczą.

Wierszyk Imbra „אִתְּחַבֵּתִי“ przepieszczony, przesłodzony, sentymentalizmem wyciekający, jakby wybrany został z pomiędzy gorszych jego utworów

Produkt Lazarsohna p. t. „Z pamiętnika czytelnika pilnego“ napędza nas wielkiem dla niego współczuciem. Jakżeż można bowiem nie współczuć z człowiekiem, który po 25 latach studyów nad literaturą nie tylko hebrajską i żargonową, ale i europejską — przyjmuje za objaw woli Bożej zjawisko równoczesnego pojawienia się wiejszy Bialika i Reisen. Wszak w ten sposób wyrażoną została broń z ręki tak Hebrejczyków jak żargonistów i zniwelowane pretensye do supremacyi literackiej jednego obozu nad drugim. Powie Hebrejczyk: Mam Bialika. Powie żargonista: Mam Reisen. A czyż Bialik i Reisen to odpowiedniki? zapytuje autor. Tu zacina się 25-letni czytelnik i sianem chce się wykręcić, utrzymując, że poeci ci są reprezentatami różnych szczepów duchowych, a jako tacy — naturalnie — porównywani ze sobą być nie mogą.

„Z literackiego świata naszego“ Brenner rzuca kilka pięknych czasami naiwnych słów na rozwój literatury naszej w ostatnich czasach. Wspaniałym jest ustęp o Bialiku: znać, że wypłynął z duszy wysoce artystycznej. „Przyjaciół“ swoich autor przecenia.

Wywody R. Benjamina „O sztuce“ świadczą o zrozumieniu i przejęciu się autora pewnymi, w niej nurtującymi prądami. Przytoczywszy cały arsenał argumentów dochodzi do konkluzyi, że prawdziwa sztuka może być wytworem li tylko artystów — indywidualistów, artystów nie oglądających się na korzyść osobistą, tradycyę, artystów, nie uchylających czoła przed swymi duchowymi ojcami chrzestnymi, gdyż.

Volk und Knecht und Überwinder
 Sie gestehen zu j. der Zeit,
 Höchstes Glück der Erdenkinder
 Sei nur die Persöhnlichkeit

Stwierdza również brak zrozumienia współczesnych dla swoich twórców oryginalnych, konstatuje, że artystyczne urządzenie domu według własnego smaku przyczynia się w większym stopniu do wyrobienia poczucia estetycznego aniżeli muzea, które tylko w wir zmysły człowieka wprawiają. Dowiódłszy konieczności istnienia w sztuce cech narodowych, nadających stylowi sztuki swe piętno, zajmuje się w końcu kwestyą stworzenia oryginalnej sztuki żydowskiej. W tym celu radzi czerpać motywy z teraźniejszości żyjącej: nie patrzeć wstecz, lecz w około siebie! „O poecie“ M. J. B. jest przesadzoną apoteozą młodego, zewsząd szarpanego powieściopisarza Szoffmana.

Bibliografia zamyka ten zbiór literacko-naukowy.

Przegląd prac skończony. Przeszliśmy w nim lepsze i gorsze, ale wzięta w swym całokształcie i odniesiona do swego milieu galicyjskiego nie jest wprawdzie ta książka gwałtownem zajaśnieniem nowego firmamentu literackiego ani nieoczekiwanym piorunem objawienia twórczego, ale w każdym razie książką „miłą i sympatyczną“.

B. Kto winien? (Na tle szkicu Brajnina).

Z arystokratyczną dumą wygłasza Brajnin w szkicu p. t. „Myśli pisarza hebrajskiego“ następujące słowa: „Rozkosz ogarnia pisarza, gdy wie że stęchli czytelnicy, pożądający makulaturowych powieściodeł, brudnych obrazków lub rzeczy błahych i historyjek banalnych — że czytelnicy tego pokroju książek ich do rąk nie wezmą i nie dotkną... W każdym razie za czytelnikami gonić nie będziemy...“

Boleśną taką pociecha, raniącą taką duma i krwawiąca takarozkosz!

„Stęchli czytelnicy“! Skąd się oni wywodzą. Któż wyprowadził pomiędzy szeregi nasze ten cały legion stęchłych, trędowatych, zgangrenowanych indywiduuów? Kto wyhodował te tak gorzkie owoce? Czyż mogą literaci nasi, intelligenci nasi, arystokracja duchowa nasza umyć się całkiem z winy i powiedzieć bez skrupułu, Nie nasza w tem była ręka?

Gdyby lud otworzył usta i przemówił, takie rzuciłby wam słowa: Biada wam, dostojni pasterze! Wyście trzodę rozpędzili, odepchnęli i na pastwę wiatrów wydali; wyście się przed nami ukryli i nie próbowali czyścić serc naszych poprawiać smaku naszego i uzdrawiać ducha naszego; toć wy, wasi rabini i mędrcy dawaliście nam w przestrze ni dwóch wieków książki prawnicze i agadyczne, moralizatorskie i etyzujące, powieści i pamiętniki, wiersze nowe i inne dziwotwory duchowe w żargonie — sfardyjskim czy aszkenazyjskim — miasto wytyżyć swe

siły w kierunku ożywienia języka hebrajskiego, toć wy, wasi reformatorzy i literaci (pierwsi żargonści byli pisarzami hebrajskimi) zgotowali nam w ostatuim stuleciu tę przyjemną przekąskę literaturę Rosenfelda*) jego towarzyszy i wychowanków, owych rycerzy żargonu, żyjących z nami obecnie; i wyście predystynowali ją jako przysmak dla nas, niskiego pospólstwa, spragnionego rozrywek dla swej potarganej we walce o byt duszy; i wyście popsuli nasz smak, zbrukali nasze życie i zaszczepili w niem pierwiastki rozkładcze — a po tem wszystkim ważycie się jeszcze odtrącić nas obiema rękami i odnowić pierwotny antagonizm pomiędzy arystokracją a szarym gminem (חברים ועמי הארץ), śmtecie zostawić nas babrzących się w tym brudzie i grzęznących w tem błocie! Czyż nie o wiele lepiej, byście prostowali pnie, które pogarbili wasi poprzednicy, byście zstąpili z wysokiego trójnoga waszego i rozpoczęli odtąd agitację wielką, silną, szeroką za językiem hebrajskim i jego literaturą, byście pokierowali tą masą, co zawsze szła za swemi wielkościami jak idą owce za trąbką pasterza, byście przygotowywali czytelników do książek, a nie książek dla czytelników którzy z przerażającą szybkością znikają i wymierają a których wy w rozbujałej wyobraźni waszej widzicie „powstających w pokoleniu przyszłym“?

K. Schwarz.

Nowe książki.

Bernstein Ignatz. Jüdische Sprichwörter u. „Redensarten“.

W ostatnich kilku dziesięcioleciach zapanował na polu literatury ludowej ruch niezmiernie ożywiony. Do przędzy myśli i kwiatów uczuć ludu zabrano się z całą energią i całą świadomością jej wartości naukowej i gdy dawniej niwa ludowznawcza miała szczipie tylko kółko miłośników, dzisiaj liczy już spory zastęp pracowników z całym zamiłowaniem i przekonaniem wyzyskujących cenne źródło wielu naukowych zdobyczy. Część tej literatury powszechnie folklorystyczną zwanej, poświęcona jett zbieraniu i opracowywaniu przysłów (paremjografia). Czem są przysłowia w badaniach etnograficznych, jaka ich waga, jaka doniosłość dla nanki wogóle o tem istnieje we wszystkich literaturach, od najstarszej aż do najmłodszej, określeń tak wiele i wyczerpujących, że silić się na nowe jest próżnem kruszeniem pióra. Powiem tylko, że definicya najpowszechniejsza, a która sama przysłowiową prawie się stała, nazywa je filozofią i mądrością ludów.

*) Z indywidualnem tem zapatrywaniem autora redakcyja nie zgadza się (Uw. Red.)

„Dałem Ci, co Twoje.“ W te słowa odzywa się Bernstein do ludu żydowskiego, książkę mu swoją poświęcając. Ofo odsłaniam przed tobą część **twojej**, duszy, skalę twych uczuć i poglądów, zbiornik twych pojęć i **przekonań**, zwierciadło twych myśli i zapatrywań. Zwróć uwagę na twe przysłowia i **wnikaj** w nie. A przysłowia te w całej swej prostocie i naiwności, jakie wnioski i ujmujące. Jakie nieprzebrane skarby otwierają się tu przed psychologiem, folklorystą, przed każdym, co pragnie poznać wewnętrzny świat braci **naszych**, co zamieszkują ziemię polską i rosyjską.

Tak mówi „przysłowie ludowe“ było zwrotem, w obiegu będącym, już za czasów powstawania Talmudu, przysłowie bowiem ludowe wyjaśnia czasami kwestye, nad którymi krocie uczonych daremnie sobie głowy łamały, rozwiązując czasem zagadki, co długie czasy za sfinksowe uchodziły.

Jeśli ta ich strona ważna jest dla każdego narodu dysponującego archiwami narodowymi, muzeami, towarzystwami i instytucjami dla badań jego dziejów, zwyczajów i obyczajów — o ile większą rolę odgrywa ona w życiu narodu, co wędruje z kraju do kraju, co ze zmianą miejsca pobytu zmienia z czasem i swój pierwotny język na język narodu, na którego ziemi osiada.

Któż odgadnąć zdoła wartość, jaką posiadały przysłowia nasze n. p. w epoce sfardyjskiej i francuskiej, kto wie ile pereł zginęło z tej przyczyny, że nikt nie oddawał się wówczas badaniom ducha i charakteru narodowego. Wyparty zaś i astępnie z tych ziem i zagnany do krajów innych zapomniał naród swój język pierwotny, a wraz z nim swoje przysłowia ludowe, owo odzwierciedlenie psychy i poglądu jego na świat i życie.

A zjawisko to i dziś nie ustąpiło. Przysłowia ludowe pogrążają się coraz głębiej w przepaści niepamięci i zupełny zanik — to ich los po kilku lat upływie.

לאָמַר בְּהַאֲלָטָן

אָ ספּאַרִיק אַנאַלָטָן

בַּחֲדָרִים חֲדָרִים אוֹיף לֶאָנָה

עִם וְאֵל זֵינ אַ זֹכֵר

צו אונזערע קינדער

דער אַלְטער יודישער נאַנָה

Tak śpiewa nasz poeta ludowy Szymon Frug.. „Spodik,“ ową skórzaną czapkę, którą przodkowi nasi na głowę wdziewali w sobotę i święta, chce przechować jako pamiątkę dla pokolenia przyszłego. Czemże jednak jest wartość „spodiku“ wobec przysłów ludowych! Ze „spodiku“ możemy z łatwością zrezygnować ale przysłowia przodków naszych, o których jeden z pisarzy powiada: Nie wiem, czy jaki pomnik może być równego znaczenia, większej wagi i **plodniejszy** we wnioski nad zbiór przysłów“ — uchronić powinniśmy i zabezpieczyć przed zagubą i zapomnieniem.

A zadanie to właśnie wykonał Bernstein we wspomnianej książce 35 lat gromadził i zbierał te przysłowia, a praca ta była ciężką, dużego nakładu i sił wymagającą. Zważywszy, że w literaturze naszej dotąd takiej książki nie było. Był zatem autor zniewolony czerpać po większej części m. teryał, że tak powiem wprost z ust. — Klasyfikacya przysłów wypadła świetnie. Umieszczony na końcu klucz do wszystkich wyrazów i pojęć naczelných ułatwia w wysokim stopniu czytelnikowi odnalezienie tego, czego szuka. Przysłowia podane są w literach hebrejskich i rzymskich, co też umożliwia ich używanie i nieznającemu alfabetu hebrejskiego. Przysłowia niejasne opatruje B. w komentarze.

O znaczeniu przysłów wzmiankowałem już wyżej. Tu im samym głosu udzielię:

„Ubwaschen ken men dem gif, ober nit die n'schume“

„In die Augen ken men arankiken, ober nischt in Hare.“

„Wus men legt aran, seht keiner nit, wus men legt arof seht itlicher,“

„Wus a grober Bauch kost, wolt ich gewolt vermugen, wus er iz wert,

solen meine sonim (אִמֵּי) vermugen.“ A jeśli weźmiemy pod uwagę że ilość przysłów, w tej książce zawartych wynosi przeszło 400, możemy nabrać wyobrażenia, jakim drogocennym skarbem, jaką encyklopedyą sui generis obdarzył nas Bernstein.

„Oby przysłowia te znalazły upodobanie w oczach ludu: radować się będą bardzo, jeśli ktoś z czytelników dalej w tym kierunku kroczyć będzie i uczynić z mojej książki rzecz całą i dokładną.“ Temi słowy kończy autor wstęp do dzieła swego.

Tak jest, pracą niniejszą autor nie zbudował nam domu całego i skończonego, bo to przechodzi siły jednostki, ale wznosił trwałe i pewne, bo na fundamencie oparte rusztowanie, które przyczyni się do zbudowania nauki przysłowioznawczej u nas i sprowadzenia jej z torów dyletanckich na ścieśle naukowe. Wyczerpanie krążących jeszcze wśród ludu, a więc najcenniejszych przysłówi odgrzebanie już zapomnianych winno być najbliższem zadaniem tego, który obecnie pracą przysłowioznawczą się zajmie. Nieodzownem też jest, że się tak wyrażę, krytyczne przesianie posiadanych już zbiorów i wyłączenie z nich tego, co do zbioru należeć nie może i nie powinno. Nagromadzone w ten sposób i krytycznie oczyszczone ziarenka „filozofii narodu,“ rozpatrzone w osobnych studyach: językowych, historycznych, obyczajowych itp. nam obrazy, w których znajdziemy nie jeden rys nowy, a może i nie jedno dziś ciemne miejsce jego w przyszłości stanie się jasnym i zrozumiałem.

K. S.

Palästina und seine Geschichte. Sechs volkstümliche Vorträge von Prof. Dr. H. Freihern von Soden. („Aus Natur und Geisteswelt.“ Sammlung wissenschaftlich — Gemeinverständlicher Darstellungen aus allen Gebieten des Wissens, 6 Bändchen).
Verlag von B. G. Teubner Leipzig.

Niniejsza książka daje nam dokładnie skreślony opis kraju tak pod względem geograficznym jak i historycznym. Jakkolwiek większą część swych uwag poświęca autor miastom i miejscowościom chrześcijańskim, to jednak należne miejsce zajmują też w jego wykładach element mahometański i żydowski. Omawia on swój temat w 6 wykładach: 1) Historyczne znaczenie Palestyny dla Zachodu, jej położenie i własność 2) Palestyna — ojczystym krajem Żydów, 3) Palestyna — kolebką chrystyanizmu, 4) Palestyna — świętą ziemią dla chrześcijan i mahometan, 5) Jerozolima i wreszcie 6) Inne sławne miasta w ziemi świętej. Dla dokładniejszego orientowania się i zrozumienia rzeczy dodane są do książeczki — wogóle na zewnątrz bardzo ładnie się reprezentującej — jeszcze 3 mapki.

Na końcu zastanawia się autor nieco dłużej nad kwestją przyszłości Palestyny. Na chwilę nie wątpi on w jej pomyślność owe na każdym polu budzące się życie, szereg starych i nowych kolonii z dnia na dzień coraz bardziej rozkwitających, żywy duch przedsiębiorczy we wszystkich kierunkach, wytwarzający coraz to nowe gałęzie przemysłu i handlu, gęsta sieć kolejowa, przetrzyna cały niemal kraj — oto rękojmia doskonała. że ziszczą się nadzieje pomyślnej przyszłości Palestyny. Wreszcie nie pomija autor i tej okoliczności że modernistyczny ruch kulturalny przedziera się do kraju i poczyną obszar ten coraz bardziej ogarniać. Ziemia palestyńska ukrywa też w swem łonie prawdziwe skarby w postaci pldów ziemnych i mineralnych, których zdobycie wielki wywołałoby przełom w dotychczasowem życiu i nowe stworzyłoby warunki istnienia.

Ale któremu z narodów świata przypadnie ta przyszłość Palestyny w udziale? I tu spotykamy się z rozczarowaniem. Z wyżyny naukowści, w jakiej prof. Soden jako tako starał się utrzymać swoje dziełko, spada on pod wpływem narodowego i religijnego szowinizmu w niziny niskiej „tendencji“. Nie wierzy bowiem w możliwości wpływu ludności tubylczej, której krwawym potem i piacą zroszoną jest ziemia palestyńska, na rozwój kraju, to też nie dla niej przeznaczoną jest jego przyszłość. Nawet silna syonistyczna imigracya nie zapowiada — według niego — wielkich korzyści i zasadniczego przyczynka dla podniesienia kultury.“ Co się zaś tyczy rywalizujących ze sobą o sławę ekonomicznego i kulturalnego podbicia Palestyny narodów europejskich, to nadzieji zwycięztwa żadnemu z obcych narodów prof. Soden przyznać nie chce. Żaden z z nich nie zdoła rozwiązać wielkich tych zadań kulturalnych. Ani Francuzi, którzy pomimo wielkiego wpływu w Turcyi nie byli w stanie wybić na kulturze palestyńskiej swego piętna narodowego, ani Rosya, która mimo swych wielkich posiadłości w kraju i mimo całe gromady swych piel-

grzymów czerocnie do Palestyny wyjeżdżających, nie potrafiła po dziś dzień wyrzucić poważniejszego wpływu na handel i przemysł, ani też Anglia, ani wreszcie żaden inny naród europejski. Niemcy tylko — oto jedyny wybrany naród, dla którego historia kraj ten zachowała i któremu się przeto jego przyszłość wyłącznie należy. Ale dlaczego prof. Soden narodowi niemieckiemu tylko przypisuje moc i nadzieję zdobycia Palestyny? Oto Niemcy są jedyni, którzy najgłębsze w tym kraju zapuścili korzenie osadnicze. W 4 kwitnących koloniach Templaryuszy są — według niego — „jedynymi z pomiędzy Europejczyków, którzy potrafili się żyć nie tylko z ziemią, ale także ze sposobem tamiecznego życia;“ „oni też są prawdziwymi Palestyńczykami;“ „niemcy posiadają najlepsze sady, winnice i pola;“ w ich rękę spoczywa cały ruch handlowy, wszelkie gałęzie przemysłu“ itd. itd. Do nich przeto należy Palestyna w przyszłości: Zaiste, bardzo wielką jest naiwność religijna i narodowa szan. p. profesora, mające swe źródło w znanym pruskim szowinizmie. A przecież dobrze powinienby on wiedzieć o tem, że wiedza powinna być zawsze bezinteresowną wolną od wszelkich tendencji i przesądów.

J. G.

Spinoza, sein Leben und seine Philosophie, — von Dr.

Ludwik Jehring. (Aus der Kollektion „Kulturträger, Bd. 26).
Verlag Berlin und Leipzig.

Aż do ostatnich dziesięcioleci była literatura o Spinozie bardzo stosunkowo ubogą i szczupłą. Powodem tego była trudność zrozumienia jego głębokiego systemu. I tak niektórzy bardzo wybitni nawet filozofowie nie byli wprost w stanie zrozumieć wielu głównych myśli, stanowiących tego systemu podwaliny a rozumiejących zasadnicze zagadnienia filozofii w ogólności. A trudność ta nie leżała bynajmniej w niejasnym i zawistym sposobie pisania owszem zdania Spinozy są jasne jak kryształ, ale miała ono swe źródło raczej w ściśle bardzo charakterystycznym ujęciu swoich myśli, wzorowanem na sposobie przeprowadzenia dowodów geometrycznych. — Dopiero w ostatnich latach, nastąpiła w tym kierunku zupełna zmiana. Filozofowie pierwszorzędni wzięli sobie za zadanie, zdjąć załsoną tajemniczości i niezrozumienia, otaczającą przez całe dziesiątki lat wspaniałą filozofię tego olbrzyma ducha i odkryć ją światu. Powstał cały szereg znakomitych dzieł o Spinozie i jego nauce, którego ostatnie ogniwo tworzy wielkie dzieło niedawno zmarłego prof. filozofii na uniwersytecie wrocławskim, Jakóba Freudentala. To dzieło dało od niedawna impuls do powstania większej ilości mniejszych dzieł, traktujących o tym samym temacie. do których należy także niniejsza książeczka.

Dziełko to jest monografią Spinozy, wyjętą z całej kolekcji monografií oślawionych pracowników na polu kultury i rozwoju myśli ludzkiej. Tytuł jej jest bardzo obiecujący, zdaje się nam na pierwszy rzut oka, że znajdujemy w niej prawdziwe i jasne przedstawienie rozwoju teorii filozoficznej wielkiego mistrza i jego systemu. W miarę jednak głębszego jej czytania rozwiewają

się te nasze nadzieje. Ma ono bowiem raczej charakter filologiczno - biograficzny. Podaje nam autor dość dokładnie historję życia i przejść życiowych Spinozy, zatargi jego z współwyznawcami i wyznawcami innej religii z powodu swojej nauki, kreśli nam dalej, jakich-to przykrości i prześladowań doznawał Spinoza na każdym kroku ze strony swoich współczesników, którzy go nie tylko nie mogli zrozumieć, ale się także zrozumieć nie starali itd. I pod tym względem książka ta jest nawet bardzo interesującą i wartościową, lubo nie jest ona w tem zupełnie oryginalną, lecz jest opartą na dokonanych już w tym kierunku badaniach. Mało jednakże miejsca, bo zaledwie jeden rozdział poświęcony jest omawianiu właściwej filozofii Spinozy. Omawia on wprawdzie dość szczegółowo jego „Etykę“ ale wcale nie daje nam jasnego i syntetycznego obrazu jego głębokiej nauki. Odnosi się wrażenie, jakoby sam autor niejako nie był w stanie, ująć jądra dzieła w jedną całość, głęboko i jasno ująć jego ducha. — Jednakże książka ta jest mimo to godną polecenia, przedewszystkiem dla jej biograficznej części.

J. G.

Z chwili.

Wzmożenie się ruchu naszego w społeczeństwie żydowskiem wywołało silną reakcyę ze strony skrachowanej asymilacyi, która nie wzdyga się przed żadnym środkiem, by ideę naszą zohydzić i splugawić. Przekonawszy się, że organ jej, stworzony wyłącznie dla zwalczenia syonizmu, nie tylko nie osiągnął zamierzonego celu, lecz owszem przyczynił się znacznie do jego wzrostu — zamieszczają prowodyrzy asymilancy w dziennikach polskich artykuły pełne jadu i bezsilnego gniewu, artykuły przeważnie lub wyłącznie kłamiwe, oszczerze i bezczelnie fałszywe. Pienią się ze złości, że „mrzonki młokosów i zapaleńców“ niezmierne robią postępy, że nadchodzi chwila, w której bohaterzy asymilacyi złożą haniebnie tępy oręż i pójdą upokorzeni nad groby przodków swoich płakać nieszczęściu żydowskiego narodu.

Sam fakt zwalczania idei naszej jest dość zrozumiałą: instynkt samozachowawczy wywołuje u nich ten dziwny w innych wypadkach chwalebny — zapal, każe im chwycić się środków urągających zgoła wszelkim zasadom etyki, o której bezustannie prawią. Enuncyacye ich — powiedziałbym raczej de-

nuncyacye — świadczyć wymownie o stanie kultury u tych panów o ich cynizmie i obludzie, a społeczeństwo polskie okłamywane temi informacyami ma dziwaczne wprost pojęcie o syońskim ruchu.

Charakterystyczną cechą tych artykułów jest okoliczność, że pochodzą wyłącznie od izraelitów „zajmujących wybitne stanowisko“, a z drugiej strony jest dość wymowny i dziwny fakt że dzienniki polskie otwierają chętnie i z całą gotowością łamy swego pisma dla Polaków m. w., a nigdy nie umieszczają artykułu napisanego przez Żyda, choćby najobiektywniej choćby najlepiej.

— W nowszych czasach zaszła w taktyce tych panów pewna znowu bardzo ciekawa zmiana, na którą baczną należy zwrócić uwagę. Widząc bowiem, że sfery inteligencyi żyd. powoli, a stale w nasze się szeregi zaciągają, porzucili ten teren walki, a przenieśli się na inny mniej krytyczny więc pewniejszy, przerzucili się do ortodoksów, jedynych dziś wiernych synów zbawczej asymilacyi. Głoszą tedy powszechnie, że chasydzi zwalczają skutecznie syonizm, że oni — ten prawdziwy jedynie lud żyd. — nie przesiąkli jeszcze jadem syońskim, wolni od przesądów narodowościowych, stanowią dziś znakomity materiał dla idei wynarodowienia.

Pisze tedy jakiś p. Mierny w „Przeglądzie“, że ortodoksi szybko sobie z syonistami dają radę, bo oto urządzili im pogrom w Husiatynie, Kopyczyńcach itd. Ale nie oni — pogromowcy — są chuliganami. Rozbójnikami, czarną sotnią, denuncyantami są syoniści. Rozbrajająca zaiste naiwność tego mierzkiego pana ale i bezczelna perfidya, skończony cynizm.

Na kim ciąży — powiada ten pan — choć cień syonizmu, tego do żadnego nie należy dopuścić urzędu. Przytacza wyssane z palca kłamstwo z jakimś rozbitym akademikiem, wzywa Polaków do walki, szkaluje i błotem obrzuca wszystko, co z syonizmem ma coś wspólnego. Smutny zaprawdę obraz zgnilizny moralnej, skoro takiej zaczynają używać broni.

— Ostatnie wypadki na uniwersytecie wiedeńskim, krwawe zwycięstwa bestyalskiej tłuszczy, przypominającej dziwnie braci ich wschodnią, napelniają nie jednego z nas obawą, że czasy średniowiecza szybkim wracają tempem, że czarna, międzynarodowa

dówka, opanowawszy konstytucyjną Austryę, zechce się przypomnieć światu, zechce na nowo podnieść głowę i dowieść siły swojej — żywotności idei swojej „miłości bliźniego“. Może zechcą się wreszcie otworzyć oczy tym ślepcom, którzy wierzą w postępowość kulturalnego Zachodu, może pojmą, że kwestyi żydowskiej nawet i „równouprawnienie“ nie rozwiąże, że jedyną drogą do usunięcia tej wiecznej bolączki, niszczącej naród żyd. prowadzi przez syonizm.

Edru.

Korespondencje.

Rzeszów. Nasza praca samokształcenia w bieżącym roku nieco innym niż dawniej postępuje torem. Zmiana jest natury jakościowej. Dotychczasowo nasza działalność zmierzała do tego celu, aby w możliwie jak najkrótszym czasie nabyć możliwie najwięcej wiadomości z wiedzy ogólnej i z judaistyki. — Metoda ta, po długoletniem doświadczeniu okazała się bezowocną. Pokazało się, że z małymi wyjątkami nie nabyliśmy ani dość wiedzy ogólnej, ani przynajmniej tyle judaistyki, ile każdy Żyd znać powinien. Przystępując tego roku do pracy, postawiliśmy sobie założenie, iż naszym hasłem odtąd będzie wychować nie, choćby nawet bardzo inteligentnych assimilantów, lecz Żydów, znających dobrze swą kulturę narodową, Żydów de facto, a nie tylko de nomine. Stosownie do tej zasady pracujemy tego roku przeważnie na polu judaistyki, pozostawiając wiedzę ogólną prywatnej inicjatywie pojedynczych kolegów. — Starając się również o fizyczne wychowanie młodzieży, poleciliśmy gorąco wszystkim kolegom. aby możliwie jak najliczniej zapisywali się na naukę gimnastyki w szkole. — Stały nasz opiekun WP. Ru... i tego roku nie zapomniął o nas: dał nam możność korzystania z swych prawdziwie znakomitych wykładów o Palestynie, co oczywiście wielce przyczynia się do pogłębienia naszej wiedzy żydowskiej. Uważamy za nasz obowiązek, tą drogą najserdeczniej podziękować mu za jego gorliwą pracę dla dobra młodzieży żydowskiej. — W zeszłym miesiącu bawił w naszym mieście poeta żydowski M. Rosenfeld. Przyczyniliśmy się do jego uczczenia, wręczając mu złote pióro z tym życzeniem: by złotem piórem złotą przyszłość swemu narodowi wypisał. — W szkole stosunki takie same, jak zeszłego roku. O reformie szkolnej nawet nikomu się nie śni, Wszak nasza Rada szkolna ma autonomię (którą godnie wyzyskuje corocznie obostrzaniem przepisów) — a zresztą Galicya leży za daleko na wschodzie, aby kulturalne zdobycze Zachodu aż do niej dotrzeć mogły.

Jak zwykle, tak i tego roku zlekceważono naszą narodowość przy układaniu statystyki szkolnej, gdyż wliczono nas przymocą do narodowości polskiej, mimo naszego oświadczenia, że jesteśmy Żydami. Takto już w szkole depiawują nasze młode umysły, świecąc z góry gorszącym przykładem tendencyjnego kłamstwa. Nakoniec jeszcze kilka słów o pracy wśród młodzieży żeńskiej. O! to okropnie twarde orzeszek. Dwa lata już ubiegają, odkąd usiłowania nasze, by ją nawrócić na drogę pracy narodowej rozbijają się ciągle o jak najtwardszą opokę. Z żelazną konsekwencją, godną lepszej sprawy, broniły dotąd nasze siostry swych kosmopolityczno - dziecinnych przekonań. Dopiero w ostatnim miesiącu doszły mnie słuchy, że rozumniejsze ezłonkinie tego kółka, wcale energicznie zabrać się miały do zreformowania dotychczasowego planu pracy (o ile taki u nich istniał). Oby przynajmniej teraz, choć to już dość późno, starania ich błogie wydały skutki. Z naszej strony przypominamy, że jak dawniej tak i teraz na każde ich żądanie gotowi jesteśmy służyć radą i pomocą.

Stanisławów. *Przyczynek do antysemityzmu szkolnego w Galicyi.*

Szkoły średnie w Stanisławowie liczą dość pokaźną liczbę uczniów żydowskich (około 800) i wszystkich naturalnie zaliczają Pp. dyrektorowie do narodowości polskiej w b r e w woli młodzieży. Ale p. Lachowski, dyrektor III-go gimnazjum, który zaprowadził w rodowodach i rubrykę narodowości i języka ojczystego (a które to rubryki uczeń żydowski musi wypełniać po myśli p. Dyrektora) nie mogąc mimoto widocznie w nocy zasypiać z powodu widma żydowskiego, już 10. września przeprowadził o s o b i ś c i e w każdej klasie statystykę narodowości i biada temu, któryby śmiało przyznać się do tej narodowości, do której faktycznie należy, gdyż prawdę w naszych sławetnych gimnazyjach uważają za prowokację (!). A za taką prowokację niejednen uczeń żydowski otrzymał obyczajnie naganne. Przeprowadziwszy więc statystykę narodowości p. Lachowski widocznie teraz spokojnie zasypia w nocy. Spokojnego snu, p. Lachowski!

A przecież gimnazjum pod dyrekcją p. Lachowskiego jest nawet postępowem; nie ma tam bowiem nauki religii... Pardon! Nauka religii rzymsko-grecko katolickiej (a uczniów wyznania grecko-katolickiego jest w całym gimnazyjum może 30) jest, tylko mojęszowej (a Żydów jest przeszło 300) nie ma. Panie Stembach! Zbawco Izraela! My niewinne owieczki Twoje... Spuść na nas Twe skrzydła opiekuńcze!... Hę?!... Pajdokracya...

Godny pryncypała okaz mamy w jakimś p. Nowobilskim. Panek ten, który niedawno dopiero przepoczwarzył się w suplencję, nie mogąc w inny sposób dać folgę swoim uczuciom antysemitycznym, używa jako języka wykładowego języka żydowskiego. Jakie uczucie budzi się wtedy w uczniach żyd., łatwo się domyślić... Caveant consules!

Takie same stosunki panują też i w gimnazyjum I. pod dyrekcją p. Jazienickiego. Antysemityzm, obrażanie naszych uczuć narodowych i religijnych, to nierozdzielni towarzysze ucznia-Żyda. W I. gimnazyjum miano założyć w „Czytelnicy szkolnej“ sekcję historii żyd. pod protektoratem p. prof. dra Weiss-

berga. Celem tej sekcji miała być nauka historii Żydów w krajach słowiańskich „w duchu religijnym” — jak się wyraził p. Weissberg. — Cóż kiedy wszechwładny wódz antysemitów wszechpolskich w Stanisławowie, „prawa ręka” p. Jezienickiego, p. Sroczyński sprzeciwił się temu. I basta!... Pan ten szykanuje uczniów żydowskich nietylko zaocznie, ale też przedewszystkiem prześladowa Żydów już to przy egzaminowaniu, już to dokucza im dowcipami: „idźcie do synagogi historii się uczyć” albo: „za dużo was tutaj”.

Radzimy p. Sroczyńskiemu, ażeby nie igrał z ogniem, gdyż miarka cierpliwości naszej...

Ben Haam.

Lwów. (*Bursa, praca samokształceniowa, Polacy w. m.*) W połowie października b. r. odbyło się w sali rady kahału lwowskiego walne zgromadzenie „Bursy młod. Żyd.” Już sam fakt, że kahał udzielił sali na ten cel, co od trzech lat nie miało miejsca, świadczy o tem, że praca tego wydziału znaną była tym czynnikiem. Bursa młodzieży żydowskiej znajdowała się już nad brzegiem przepaści wskutek trudności stawianych przez t. zw. Polaków wyznania mojż., na początku roku szkolnego, którzy koniecznie chcieli mieć w wydziale większość. Po 6 miesięcznych paktach doszło nareszcie do zgody i na czele wydziału stanął kol. Feuerstein. — Dzięki energicznej pracy tego przewodniczącego przedewszystkiem zaś skarbnika kol. Lukaczerza zdołano w przeciągu ostatnich 6 miesięcy zebrać sumę 3.500 koron, cyfry w stosunku do wyników pracy poprzednich komitetów olbrzymią. Najlepszy rok przynosił dawniej 1500 koron, a przedostatni 320 koron. Widać z tego, że młodzież nasza jeżeli przystępuje do jakiejś pracy, czyni to z pełnym zapałem.

To też int. żyd. a nawet t. zw. Polacy w. m. z entuzjazmem przyjęli sprawozdanie kol. Feuersteina, który wezwał młodzież wszystkich odcieni do jednej wielkiej pracy dla naszych najbiedniejszych. Całemu wydziałowi wyrażono jednomyślnie uznanie.

Tak pracowali syoniści! Asymilanci prowadzą obecnie wydział, jaka będzie ich praca! Vederemo!!

Praca samokształceniowa rozwija się pomyślnie wśród naszej młodzieży. Oprócz pracy kulturalnej stanęła także na porządku dziennym kwestya wychowania fizycznego. W myśl zasady „mens sana in corpore sano” zaczęła część młodzieży obok pracy nad judaistyką, językiem hebrajskim, historią żydowską, geografią i poznaniem stosunków palestyńskich, poświęcać też część czasu wolnego ćwiczeniom fizycznym. W ostatnim roku dokonał się też zwrot w stosunku młodzieży akademickiej do kształcącej się, nastąpiło zbliżenie się wzajemne i kontakt utrzymywany głównie przez lokalne, związki akademickie syońskie.

Kilku panów ze „Zjednoczenia” kandydując na „redaktorów i administratorów” zwołało niedawno zgromadzenie młodzieży w sprawie założenia miesięcznika dla starozakonnych Polaków, co — jak to wymownie ilustrował jeden z przyszłych „redaktorów” | „Syoniści mają Morię, a my nic”. Zgromadzenie jednak zostało rozbite, a obecnie ciche toczyć się mają pertraktacje

w sprawie wydania „Małego Świątka młodzieży polskiej w. m.“ Małemu i ciasnemu świątkowi polskich wyznawców religii mojżeszowej winszujemy z powodu „Małego Świątka“.

H. Dat.



Od Redakcyi.

Korespondentów naszych upraszamy o regularne nadsyłanie nam wiadomości wszelkich z życia umysłowego młodzieży w szczególności zaś o informacje niezwłoczne i objawach antysemityzmu szkolnego.

H. Dat. Prosimy o dłuższy i bardziej systematyczny artykuł jako odpowiedź na pytania umieszczone w „Pogadance w sprawie pracy palestyńskiej” w tym numerze. Wobec tego nie mogliśmy umieścić ostatniego artykułiku. Z korespondencyi skorzystaliśmy.

Wil. Berkel. (Wiedeń IX.). Redakcja zastrzega się stanowczo przeciw wszelakiego rodzaju zastrzeżeniom co do prawa poprawienia manuskryptów, wychodząc ze słusznego stanowiska, że redakcja nie jest wcale pośredniczką między autorem, a drukarnią.

Ben Haam. Dopóki finanse spółki wydawniczej nie zostaną uporządkowane, nie ma mowy o wydawaniu odbitek z „Morii“, w szczególności odroczy się prawdopodobnie wydanie pracy pożądaney do pewnego czasu. Prosimy o dalsze korespondencye i informacje.

Jeremiasz Fränkel. Prosimy o rychłe nadesłanie oddawna przyrzeczonego przekładu.

Ign. Schipper. Dziękujemy za artykuł. W myśl życzenia umieszczamy go w całości. Pożądanych adresów podać nie możemy ze względu na chwilową nieobecność we Lwowie. Prosimy o łaskawe nadesłanie zapowiedzianego w ostatniej pracy nowego artykułu o Percu.

I. G. Artykuł umieścimy w następnym numerze,

Ben Izrael. Dziękujemy. Pójdzie w następnym.

Od redakcyi i administracyi.

Na liczne zapytania odpowiadamy, że nie z naszej winy pismo nieregularnie się okazuje, ale z winy administratorów prowincjonalnych, którzy obowiązków swych nie spełniają należycie przez co nietylko regularne okazywanie się, ale wogóle byt pisma naszego jest zagrożony. Wzywamy dlatego młodzież naszą do energicznej akcji, do nadsyłania prenumeraty, jednania nowych abonentów i do gorliwego zbierania na fundusz prasowy „Morii“. gdyż w przeciwnym razie cała odpowiedzialność spadnie na nią.

Upraszamy o odnowienie przedpłaty. Kto z góry za cały rok 1909 zapłaci otrzyma dwa zeszyty Morii z r. 1908 za darmo.

Przy urządzaniu wieczorków i różnych zabaw pamiętajcie o funduszu prasowym Morii.

Na fundusz prasowy złożono:

Jarosław: J. Abend część dochodu z wiecz. Jehudy Halewiego 20 K.

Drohobycz: Rosenbusch 10 h.

Buczacz: Pni Pohorylowa 1 K.

Lokal redakcyi i administracyi: Lwów, Jagiellońska 22.

Administracyę objął z dniem 25. października kol. Bernard Meyer, Lwów. Łamarstynów, Lwowska 68.

REDAGUJE KOMITET pod przewodnictwem Izydora Schneidera.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Jakób Grünberg**

Drukarnia Ignacego Jaegera. Lwów, Pasaż Hausmana 5.
